Nr 10. **Kraków, dnia 6 lipca.** **Rok 1885.**

GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Poniedziałek.

Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki). **Pojedynczy numer 20 centów.** — **Inseraty** 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — **Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze** (róg Senackiej).

Od Wydawnictwa.

Z dniem **1 lipca** otwieramy **nowy abonament** na „Głos Polityczny“ pod następującemi warunkami:

Z przesyłką pocztową, względnie z odnoszeniem do domu, wynosi prenumerata:

3 miesięczna 2 złr. (5 frnk. = 4 marki),
6 „ 4 „ (10 „ = 8 marek),
całoroczna 8 „ (20 „ = 16 „

Prenumeratę najdogodniej posełać **przekazem pocztowym.**

Położenie Polaków.

„Polskę czekają jeszcze nowe prześladowania, lecz ona i nad niemi odniesie tryumf“ — taką polityczną konkluzyę wyprowadził urzędowy dziennik węgierski „Nemzet“ omawiając sprawozdanie, jakie według relacyi petersburgskiego korespondenta „Czasu“ złożył był świeżo carowi jenerałgubernator warszawski Hurko. Inny dziennik, polski, dowcipkuje raczej z tego sprawozdania, jak żeby się miał obawiać skuteczności przedstawionych w niem nowych środków materyalnego rujnowania i moskwicenia nieszczęśliwej dzielnicy Polski pod zaborem rosyjskim, bo pewnym jest również ów dziennik zwycięztwa polskiego nad prześladowaniem rosyjskiem.

Poniżej znajdzie czytelnik główne momenta powyższego sprawozdania jenerała Hurki, noszące na sobie zupełną cechę autentyczności mimo, że korespondent podaje je w formie jakoby *relata refero*.

Tu zapytać się jeno pragniemy, nie tyle z powodu konkluzyi artykułu „Nemzeta“, ile z powodu identycznego zdania, wygłaszanego bardzo często przez prasę polską, czy wypowiadana w niej pewność zwycięztwa broni dostatecznie sprawy, obwijając ciągle utratę coraz to nowych warunków *realnych* zwycięztwa w piękną szatę zapewnienia: „my przecież zwyciężymy.... my nie upadniemy w walce... nowe środki prześladowania okażą się znowu bezskutecznemi...“

My również nie wątpimy w ostateczne zwycięstwo naszej sprawy, ale z drugiej strony nie możemy spuszczać z oka uwagi, że utrata warunków materyalnych oddala to zwycięstwo, zwłaszcza gdy ubytków, doznanych w jednej dzielnicy nie zdołamy dostatecznie zapełnić pracą i ofiarą w drugiej dzielnicy. Przychylna nam prasa zagraniczna powtarza też zwykle nasze zapewnienia...

Za kordonem tymczasem postępuje dalej dzieło zniszczenia, ręka rosyjska zanuża się coraz głębiej i zaciekłej w nasze ciało, zrywając w niem wszystko, co jest żywotnem fizycznie lub moralnie i co może w sobie jeszcze mieścić warunki odrodzenia. Jeżeli jenerałgubernator Hurko lub inni na jego stanowisku dygnitarze zaboru rosyjskiego narzekają na brak skuteczności podjętych przez siebie środków niszczenia, toć temu chyba nikt rozsądny nie uwierzy, bo to tylko droga do zyskania szerszych pełnomocnictw, aby dzieło zniszczenia uczynić zupełnem i przygotować dla zgłodniałych działaczy jak najwięcej trupiej strawy i pola do dzikiej pohulanki. My wszakże tym narzekaniom nie możemy dać wiary jak również nie możemy powtarzać piosnki o pewności zwycięztwa, bo to bałamuci prasę zagraniczną, nas zaś samych układa do snu i marzeń fatalistycznych zamiast tu w tej zwłaszcza dzielnicy budzić do energii w działaniu na polu polityki realnej i w gromadzeniu, oraz potęgowaniu środków odporu, gdy tego przyjdzie potrzeba, w interesie nietylko już naszym.

Ilekroć razy widmo reakcyi przemknie po Europie, zawsze przewaga Rosyi daje się jej uczuwać, a głównie odbija się to na naszym rachunku.

Po ostatniej wojnie wschodniej zdawało się, że gabinety europejskie przekonały się dowodnie, do czego dąży polityka Rosyi. Przymierze mocarstw środkowo europejskich zwróciło swe ostrze przeciw Rosyi i zdawało się, że co najmniej powstrzyma ją od dalszych działań w duchu wiekowej polityki caratu. Brak decyzyi i znane uprzedzenia czy też sympatye nowego kierownika spraw zagranicznych austro-węgierskich powstrzymały prawidłowy rozwój sytuacyi, a zmiana gabinetu w Anglii i przyjście do steru Gladstone'a wywołały zbliżenie się Niemiec do Rosyi. Z dwucesarskiego przymierza zrobiło się faktycznie trójcesarskie i odżyło powoli widmo świętego przymierza tyle groźne dla wolności Europy i dla losów porozbiorowej Polski.

Rekapitulacya dalszych faktów zbyteczna. Żandarmskie usługi Prus czyniły tem dotkliwszemi ciosy, jakie wymierzała Rosya w swoim zaborze, a świeżo zastosowany przez Prusy system eksterminacyi międzynarodowej względem części ludu polskiego, który zabłąkał się był dla pracy na kresach zachodnich i tam osiedlił, wykazał całą otchłań nieszczęść i zaguby grożącej narodowi polskiemu z ręki dwóch olbrzymich potęg.

Nie przeszkadzało nam to wszakże mówić i nie przeszkadza zapewniać, że „nie zginiemy“. Przekonanie takie i pewność słowna łatwą jest, zwłaszcza tutaj, gdzie nie czujemy całej grozy położenia i nie znamy nawet w przybliżeniu tych strat, jakie sąsiednia dzielnica corocznie ponosi nietylko w ziemi i zasobach ruchomych, ale i w dorobku cywilizacyjnym i narodowym. Carat pochłania wszystko a szlaki jego, przerwane chwilowo zręcznemi ciosami twórców traktatu berlińskiego, odżyły na nowo pod dobroczynnem ciepłem trójcesarskiego przymierza.

Ktokolwiek patrzy na rzeczy nie ze stanowiska galicyjskiego lecz ogólnego, kto położenie nasze ocenia nie wedle uczuć naszych, lecz wedle siły prądów, jakie się nad nami zwarły, temu dziwnem wydawać się musi nie jedno w działaniu i polityce naszej. Polityka ta i idące w ślad za nią działanie, bądź to odrywa się zupełnie od realnych potrzeb, bądź też tak się w nich zamyka, że traci z oka ogólne położenie zewnętrzne, którego warunki odbijają się zawsze na sprawach wewnętrznych i stanowią dla nich miarę oraz kierunek rozwoju. Były czasy a w nich i sposobność do silnego zaakcentowania naszych idei nietylko na polu polityki wewnętrznej ale i zewnętrznej monarchii austro-węgierskiej. Sposobność ta, zwłaszcza co do polityki zewnętrznej, przeminęła bezskutecznie, czego tem bardziej żałować należy, że wycieczki, jakich sobie później kanclerz niemiecki i jego organy względem narodu naszego pozwoliły, stawiając nas w rzędzie nieprzyjaciół pokoju i przymierza niemiecko-austryackiego, byłyby udaremnionemi. Sytuacya, jaka się następnie wytworzyła a która mimo nowej zmiany rządowej w Anglii potrwa prawdopodobnie dość jeszcze długo, nie pozwala nam wprawdzie na żadne, szerszych rozmiarów wystąpienia, z drugiej wszakże strony nie powinniśmy tracić z oka tej sytuacyi i zważać na to, by w tej naszej dzielnicy nie stracić nic z tego, co zdobyliśmy pracą i poświęceniem całego już pokolenia.

Niejednemu galicyjskiemu „politykowi“, przyzwyczajonemu tylko do narzekań na brak nowych „zdobyczy“, wydawać się to może paradoksem. Tak jednak jest istotnie, a dowodem tego jest nam świeży komunikat oficyalnej „Pol. Corresp.“, która dowiaduje się, że toczące się od pewnego czasu pomiędzy austryackim a rosyjskim rządem rokowania co do porozumienia w kwestyi uregulowania postępowania przy obopólnem wydalaniu „włóczęgów, tudzież osób, pozbawionych legitymacyi i utrzymania“, są już na ukończeniu i w najbliższym już czasie spodziewać się należy zawarcia odpowiedniej i stanowczo obowiązującej umowy.

Według dalszego brzmienia owego komunikatu idzie tu o uproszczenie i skrócenie postępowania, a w tym celu postanawia projektowane porozumienie, iż bezpośrednia korespondencya w sprawach wydalania tudzież przyjmowanie wydalonych osób wchodzi w zakres władzy naczelni-

ków władz politycznych (starostów w Austryi, naczelników okręgowych w Rosyi) z wykluczeniem drogi dyplomatycznej. To „uproszczenie postępowania“ odnosić się ma z jednej strony tylko do poddanych rosyjskich przebywających w Galicyi i na Bukowinie a posiadających prawo swojszczyzny w jednej z siedmiu gubernij (Piotrków, Kielce, Radom, Lublin, Wołyń, Podole i Bessarabia), z drugiej zaś do poddanych austryackich, przebywających w tych siedmiu guberniach.

Wiadomo, że w zeszłym roku zanosiło się już na podobną konwencyę charakteru międzynarodowego na wzór pruski, silny jednak opór Węgier zniweczył ten projekt w zarodzie. Dzisiaj pojawia on się na nowo z pozorami jakoby bliskiego ziszczenia już faktu i z ograniczeniem go tylko do Galicyi i Bukowiny. Cele rządu rosyjskiego są tu aż nadto widoczne. W walce eksterminacyjnej przeciw żywiołowi polskiemu potrzeba Rosyi jednej jeszcze ściany dla zgniatania wszystkiego co polskie a ta ściana stawioną ma być od strony Galicyi, której stosunki z Królestwem Polskiem na polu ekonomicznem i edukacyjnem są dla obu dzielnic nie małej wagi. Jeżeli Rosya zdoła doprowadzić ten układ do skutku, bądźmy pewni, że odbije on się srogo nietylko na guberniach podciągniętych pod prawo, lecz i na stosunkach galicyjskich, pomijając, że stanowić będzie wyłom w praktykowanej dotąd w kraju naszym wolności, niedopuszczającej organów wykonawczych rosyjskich do bezpośredniej ingerencyi u władz w Galicyi. Przeciw temu zatem zamiarowi wystąpić należy najenergiczniej, a gdy skierowanym on jest w pierwszym rzędzie przeciw interesowi Galicyi, zbyteczna wymieniać, kto winien stanąć w obronie tego interesu.

Węgierski „Nemzet“, którego sympatyczny artykuł podajemy poniżej w streszczeniu, jak niemniej cała prasa węgierska, której sympatye dla sprawy wolności i dla nas nie od dziś dnia się datują, powinnyby skorzystać ze sposobności i w konsekwencyi zajętego stanowiska bronić nas od odłamu tej ustawy, której w zeszłym roku nie zdołano doprowadzić do skutku. Zapewnienie „Nemzetu“, że oczekujące nas nowe prześladowania nie zdołają zniweczyć naszego narodu, zyskałoby sym sposobem dodatni komentarz.

Raport o stanie Królestwa Polskiego złożony przez generał-gubernatora Hurkę carowi, po zeszłorocznym pobycie tegoż w Królestwie Polskiem, opiewa według petersburgskiego korespondenta „Czasu“ jak następuje:

Generał-gubernator zaczyna swój raport od zręcznego ostrzeżenia cara, że przyjęcie, jakiego doznał od mieszkańców Królestwa podczas swojej zeszłorocznej podróży, mogłoby wprowadzić w błąd cara co do uczuć żywionych dla niego przez Polaków. Wszystkie stany ludności polskiej, zdaniem generał-gubernatora, wrogo mają być usposobione dla tronu i rządu — wszystkie, z wyjątkiem włościan, czujących wdzięczność za dobrodziejstwa ś. p. rodzica cara. W dalszym ciągu swego „otczota“ przyznaje dzisiejszy wielkorządca Królestwa, że rusyfikacya kraju zrobiła dotąd bardzo nieznaczne postępy, a to dlatego, że jego poprzednicy nadto szeroko pojmowali swoje zdanie, rozciągając politykę rusyfikacyjną na cały obszar Królestwa Polskiego. On, Hurko, zgadza się najzupełniej z poglądami zmarłego sekretarza stanu Mikołaja Milutina i uważa, że Polacy nie dadzą się zruszczyć środkami administracyjnemi — że jednakowoż jedność państwowa i względy ściślejszego zespolenia kraju z carstwem wymagają wytrwania i nadal w praktykowanym po wypadkach 1863 r. systemie. Energiczne zaś usiłowania i środki rusyfikacyjne powinny być zastósowane wyłącznie w guberniach Lubelskiej i Siedleckiej, gdzie większość ludności ma być rdzennie rosyjską! Tu należy wprowadzić jak najprędzej obowiązkową naukę w elementarnych szkołach rosyjskich i stopniowo, ale bezwzględnie i energicznie oczyszczać tę miejscowość od ziemiaństwa polskiego, już to rozciągając na gubernie Lubelską i Siedlecką ukazy najwyższe z 10 i 27 grudnia, już to używając innych środków przymusowych, mających na celu wyprzedaż majątków przez polskich obywateli. Poprzednie rozdawanie majoratów w Królestwie Polskiem Rosyanom nie przyniosło oczekiwanych ztąd przez rząd owoców; obdarowani niemi Rosyanie nie ziścili nadziei w nich pokładanych, nie spełnili swego posłannictwa i dlatego mogliby być uważani jako pół właściciele, których rząd może zmusić do zmiany swych posiadłości na majątki ziemskie należące do Polaków w guberniach Siedleckiej i Lubelskiej na pewnych naturalnie warunkach.

W drugiej części sprawozdania utrzymuje Hurko, że zasadom popowstaniowej polityki w Królestwie sprzeciwiają się jeszcze dwie instytucye miejscowe: Bank polski i Teatr polski. Bank dlatego tylko, że się polskim nazywa, jest przez społeczeństwo otoczony szacunkiem i gorącemi sympatyami, i jakkolwiek funkcyonuje wcale nieszczególnie, Polacy jednak składają w nim swoje kapitały i oszczędności, a działalności jego żadnej prawie krytyce nie poddają. Istnienie zatem tej instytucyi daje tylko pochop do manifestowania w czynie uczuć narodowych, a więc należy położyć mu co najprędzej koniec. Teatr zaś polski jest jeszcze bardziej szkodliwy, jest szkołą patryotyzmu polskiego, ogniskiem narodowego fanatyzmu, a w dodatku kwestya o to, do kogo należą budynki teatralne w Warszawie, czy do magistratu, czy do rządu, dotychczas nie jest wyjaśnioną i załatwienie jej w drodze administracyjnej byłoby tembardziej potrzebnem, że magistrat mógłby drogą sądową pretendować o przyznanie mu tej własności, i sądy zapewne przychyliłyby się na stronę magistratu, a w takim razie, czyżby się to zgadzało z godnością imperatora Wszech-Rosyi, gdyby — przebywając w Warszawie, zmuszony był zaszczycić swoją obecnością polskie przedstawienia w teatrze, należącym do polskiego magistratu i w polskiem mieście.

Raport generał-gubernatorski omawia też i ruch socyalistyczny w Królestwie. Tu przyznaje Hurko, że co do tej kwestyi mylne miał dotychczas poglądy, bo obecnie przyszedł do przekonania, że agitacya socyalistyczna nie ma w Królestwie powodzenia, i ruch socyalistyczno-rewolucyjny nie zaszczepia się wcale i nie ma szans rozwoju. Pod śledztwem znajduje się obecnie tylko 143 posądzonych o propagandę socyalistyczną. Z tej liczby znaczna część jest oficerów i urzędników rosyjskich.

„Nemzet“ zamieszcza artykuł wstępny, traktujący o położeniu Polaków w Rosyi i mówi z powodu świeżego raportu Hurki, że nietylko nie powiodła się rusyfikacya w Polsce, ale — czego nie powiedział w swoim raporcie Hurko — polonizacya przybrała w Królestwie szersze rozmiary. W Królestwie leży główna siła polskiego szczepu. Wszystko, co posiada Rosya z zakresu cywilizacyi, znajduje się w Polsce. Główne terytoryum przemysłu rosyjskiego stanowi Polska z centrum swojem w Warszawie, a podobnie i wyższy rozwój gospodarstwa rolnego także tylko w Polsce dostrzedz się daje. I to wszystko zdziałano w przeciągu kilku dziesiątek lat za pomocą przeobrażenia się polskiego społeczeństwa. Za to przeobrażenie nie spada wina ani na Hurkę, ani na jego poprzedników. Obcy ucisk zjednoczył polskie społeczeństwo i rozwinął jego siły. Ciągle niezgodne społeczeństwo polskie, stało się zgodnem i pracowało w cichości przeciw potędze Rosyi. Rozrzutne społeczeństwo polskie stało się oszczędnem, jęło się gorliwie pracy i zaledwie kilka dziesiątek lat

---

Z LITERATURY.

(Z teki Chochlika: „O zmierzchu i świcie“. Lwów, nakładem Fr. H. Richtera).

(Dokończenie).

„Lupercalia“, święcone przez Stańczyków, na nowe tory świat popychają.

Stoików tłuszczo, z drogi nam,
Bo wasza prawda — jeno kłam!
Z złud wytrzeźwieni i omamień
Mądrości my znaleźli kamień;
Uparte serce przestań śnić,
I — *carpe diem*, kto chce żyć.

Materyalnemu używaniu i ziemskim rozkoszom, praktykowanym przez Stańczyków, poeta przeciwstawia ideał cnoty stoickiej. Alež epikureizm mieszczański u nas nie jest zarówno wynalazkiem Stańczyków, jak ziemiański stoicyzm — Chochlików. Rozkładowe pierwiastki przyniosła nam Warszawa, nie Kraków; tam więc szukać należy początku rozluźnienia się obyczajów śladem rzekomo wyzwalającej się z pęt przesądów nauki. Liberalne doktryny, którym i Chochlik hołduje, potworzyły Stańczyków. Konserwatywny zaś *sans phrase* stoicyzm pozuje na reakcyę przeciwko liberalnym zarówno katolikom jak racyonalistom i wbija się klinem między krakowskich a warszawskich polityków. Autor nasz najnaiwniej idzie na lep tej niefortunnie początkującej „Nowej doktryny“, jak ją niedawno prof. Bobrzyński ochrzcił; wszakże nie mogąc chyba odgrywać roli Katona wśród jej adeptów, kroi przynajmniej na radykalnego Brutusa lub — jeszcze lepiej — na wzywającego do boju Tyrteja!

A tenże czego chce? do czego zmierza,
Jeżeli w strunę tyrtejską uderza?

wkłada w usta poeta „z powątpiewaniem, z uśmiechem niewiary“ pytającym rodakom (Psalm opamiętania).

W rytmie i duchu Pola jest napisany wiersz „Delegatom galicyjskim na drogę do Wiednia“. „Starej prawdy i starej wiary“ każe się trzymać autor nasz delegatom wobec pokuszeń centralistów wiedeńskich do zerwania sojuszu z Czechami *).

Owoż prawdom onym wiecznym,
Nieśmiertelnym i słonecznym
Trza świadectwo złożyć nie,
W trudnej próby tej godzinie.
. . . .
Trzeba krocząc zawsze przodem,
Sztandar prawd tych przed narodem
Nieść wysoko — silną dłonią,
Nad prywaty brudną tonią.
. . . .
Nieść go w takiej wysokości,
By zachować go w czystości!

*) Dla porównania nie zawadzi przytoczyć zgoła przeciwne zapatrywanie „nowej prawdy i nowej wiary,“ złożone w *Tece Nieczui*: „Pomijając wzgląd ogólny na naszą godność narodową, która nam nie pozwala zawierać sojuszów z tak niskiego rzędu sprzymierzeńcami (z Czechami), pytam się, z którą-to połową tej partyi moglibyśmy się sprzymierzyć? czy z radykalnymi liberałami? czy z feudalnymi stronnikami zaślepionej reakcyi? Oczywiście, że ani z jedną, ani z drugą“ (str. 221). „Liberalizm Niemców, zresztą bardzo umiarkowany, dla mnie mógłby być tylko powodem do porozumienia się z nimi, a nigdy przyczyną, dla której miałbym się im przeciwstawić“ (str. 223). Słowa powyższe wygłasza słynny autor przez Ignacego Potockiego.

wystarczyło na jego regeneracyę. To są powody, dla których ani Hurce, ani jego poprzednikom rusyfikacya Królestwa nie powiodła się. — Również myli się Hurko co do przyszłości, gdyż przez zniesienie polskiego banku i teatru, Polska nie będzie zruszczoną. Tylko pojednanie byłoby właściwą dla Rosyi polityką; od rusyfikacyi musiałaby ona odstąpić. Tego programu jednak nie chwyci się rosyjska biurokracya. „Nemzet“ kończy: „Polskę czekają jeszcze nowe prześladowania, lecz ona i nad niemi odniesie tryumf“.

Nasze żądania co do Banku austro-węgierskiego.

Szybkim krokiem zbliża się czas, w którym zawartą będzie nowa ugoda pomiędzy obudwoma połowami monarchii. Pertraktacye ugodowe rozpoczyna konferencya ministrów węgierskich z austryackimi, która zacznie obradować w Wiedniu z dniem 7 lipca.

Między kwestyami ugodowemi stanowić będzie obok umowy celnej i handlowej, jedną z najważniejszych kwestyj, *sprawa odnowy przywileju Banku austro-węgierskiego.* Przywilej tego Banku upływa z dniem 31 grudnia 1888, a choć Bank dotąd nie wniósł jeszcze do obu rządów prośby o odnowienie przywileju, toć przecie dziś już nie ulega żadnej wątpliwości, że Bank jeszcze w ciągu bieżącego roku prośbę taką wniesie, tudzież że oba Rządy są w zasadzie za odnową przywileju. Przedmiotem konferencyi ministrów zatem w tym względzie nie będzie pytanie, czyli przyzwolić na odnowienie przywileju, lecz pod jakiemi warunkami na nie zezwolić.

Wiadomem jest, że *Rząd węgierski* działający w porozumieniu z zarządem banku domagać się będzie *od Banku*: *po pierwsze* stałego podwyższenia dotacyi dla węgierskich zakładów bankowych z 50 milionów na 75 milionów, *powtóre* ściślejszego przeprowadzenia zasady dualistycznego urządzenia banku przez przeniesienie pewnych agend z zarządu centralnego do dyrekcyi peszteńskiej, przez poddanie banku w sprawach na terytoryum węgierskiem zawieranych, kompetencyi tamtejszych sądów, i przez wprowadzenie języka węgierskiego do zarządu wewnętrznego w tamtejszych zakładach bankowych, a wreszcie pomnożenia filialnych zakładów bankowych węgierskich.

Wiadomem jest również, że *Rząd austryacki* nie formułował dotąd swych żądań *do Banku*.. Tembardziej zatem wskazanem jest w tej chwili zastanowić się nad tem, czego nam żądać potrzeba. Rozważenie tego pytania poucza nas *od jakich warunków Delegacya polska powinnaby odnowienie przywileju dla Banku austro-węgierskiego uczynić zawisłem.*

By pod tym względem przyjść do pozytywnych rezultatów zastanowić się nam trzeba przedewszystkiem nad dotychczasową działalnością rzeczonego Banku w Galicyi.

W kraju, którego obszar stanowi więcej jak jedną czwartą część (26%) krajów reprezentowanych w Radzie państwa, a jedną siódmą część całej monarchii, a którego sześciomilionowa ludność zostaje w takim samym stosunku do ludności naszej połowy monarchii i do liczby ludności w całej monarchii, Bank austro-węgierski ma *tylko* 3 zakłady filialne.

Okoliczność ta nabiera tem większej wagi, gdy się zważy, że dla reszty krajów koronnych reprezentowanych w Radzie państwa istnieje jeden zakład główny we Wiedniu i 20 zakładów filialnych (6 w Czechach, 2 na Morawie, 2 na Szląsku, 2 w Tyrolu, a po jednym w reszcie krajów koronnych); zaś dla krajów korony św. Szczepana jeden zakład główny w Budapeszcie i 15 zakładów filialnych, we wszystkich większych miastach węgierskich.

Porównywając uposażenie naszego kraju w zakłady bankowe z uposażeniem innych krajów koronnych, tudzież z krajami korony św. Szczepana dochodzi się do rezultatu, że w Galicyi przypada jedna filia bankowa na obszar 26.130 □ km. i ludność dwumilionową, w Szląsku na obszar 2.800 □ km. i ludność 280 tysięczną, w Czechach na obszar 8.500 □ km. i ludność 930 tysięczną, w Morawie na obszar 11.100 □ km. i ludność jednomilionową, w Tyrolu na obszar 14.600 □ km. i ludność 460 tysięczną, zaś w innych krajach koronnych na obszar 7 do 12.000 □ km. i ludność 160 do 750 tysięczną. Najbardziej do Galicyi zbliżoną jest Styrya, gdzie 1 filia bankowa przypada na obszar 22.350 □ km. i na ludność 1,200.000. W krajach korony św. Szczepena nareszcie przypada jeden zakład bankowy przeciętnie na obszar 14.100 □ km. i na ludność milion dwustutysięczną. Z porównania tego wynika, że *pod względem uposażenia w zakłady bankowe Galicya przez Bank iście po macoszemu dotąd traktowaną była.*

Że zaś kraj nasz na takie traktowanie nie zasłużył, najlepszym dowodem ta okoliczność, że Bank austro-węgierski dotąd na interesach w Galicyi i przez filie galicyjskie zawieranych nigdy nie był stratny — lecz przeciwnie przez te układy filialne zyskiwał więcej aniżeli przez wszystkie inne swe zakłady filialne. I tak ze sprawozdania bankowego za rok 1884, można z łatwością obliczyć, że filie cyslitawskie przynosiły Bankowi przeciętnie po 55 tysięcy czystego dochodu, filie węgierskie po 31 tysięcy; *trzy filie galicyjskie zaś przyniosły mu razem 177 tysięcy czystego dochodu, a więc przeciętnie o 4 tysięcy więcej aniżeli inne filie cyslitawskie, a o 28 tysięcy więcej aniżeli filie węgierskie.*

Studyum tego sprawozdania poucza także o innych krzywdach krajowi przez Bank dotąd wyrządzanych. Najważniejszą bowiem czynnością banku biletowego, wpływającą zbawiennie na rozwój stosunków handlowych i przemysłowych jest bezsprzecznie eskont weksli i efektów. Jest to *właściwa droga kredytu*, która daje kupcom i przemysłowcom możność, pretensye (weksle lub efekta), jakie mu dopiero po pewnym przeciągu czasu przypaść mają, wcześniej zrealizować, otrzymane kwoty w swym handlu lub przedsiębiorstwie zużytkować i w ten sposób kapitałem swoim więcej obrotów wykonać, aniżeli gdyby musiał dopiero czekać nadejścia terminu zapadłości swoich wekslów i efektów. Owoż i pod tym względem Bank austro-węgierski był dotąd dla Galicyi macochą a nie matką. I tak w roku 1884 eskontowano w każdej z filii austryackich przeciętnie weksli i efektów za 10.623,000 złr., w filiach *galicyjskich zaś przeciętnie tylko za 7,504.000 złr., a więc o 3,119.000 poniżej tego przecięcia* — stan portfelu każdej filii z końcem roku wynosił przeciętnie 2.321,000 złr., zaś *w filiach galicyjskich przeciętnie tylko 1.557,000 złr., a więc o 764,000 złr. mniej, jak wedle przeciętnego rachunku wynosić by powinien.*

Okoliczność ta nie jest wypływem braku potrzeby lub nierozwiniętych stosunków handlowych — ale tylko i wyłącznie małodusznej polityki bankowej i niechęci do Galicyi manifestującej się praktycznie w następujących środkach: *w zanadto szczupłej dotacyi filij galicyjskich, w niesprawiedliwem wymierzaniu kredytów dla pojedynczych firm handlowych nakoniec w ciasnem ustanowieniu listy kredytowej.* Dowód na to twierdzenie znajdujemy znowu w owem sprawozdaniu, którešmy już poprzód przytoczyli. Wedle sprawozdania tego wynosiła przeciętna suma *pożyczek lombardowych* (na zastawy ręczne) przez pojedyncze filie bankowe w r. 1884 udzielonych 2,128.000 złr. w filiach austryackich, a 918.000 złr. a. w. w filiach węgierskich. *W filiach galicyjskich* zaś przeciętna suma tych pożyczek wynosiła 4,052.000 złr., *a więc o 1,924.000 więcej* aniżeli w innych filiach austryackich, a *o 3,201.000 złr. więcej* aniżeli w filiach węgierskich. Cyfry te świadczą wymownie, że handel i przemysł potrzebował koniecznie zasilenia swych kapitałów obrotowych, ale że nie mogąc uzyskać z powodów dopiero co przytoczonych *drogą kredytu* (przez eskont weksli i efektów) uciekać się musiał do ostatniego środka tj. do *zastawu ręcznego* (pożyczki lombardowe). Cyfry te zestawione z kwotą eskontowanych wartości dają także miarę do ocenienia, o ile postępowanie Banku przy eskoncie było surowsze w Galicyi aniżeli w innych krajach koronnych.

Sprawozdanie Banku daje nam podstawę

Od delegacyi nie trudny zwrot do Rządu i do polityki austryackiej. Powiatowy marszałek przeprasza Wysoki Rząd we wierszu p. t. „Lojalność“, że śniło mu się, iż jest Polakiem. Przyobiecuje, że nigdy tego więcej nie zrobi. Wolność druku, obciętą przez Press-nowelę, wyszydza autor w „Wierutnej bajce,“ gdzie opowiada o kraju, w którym „nosił lud rogate czapki“.

Kraj ten był częścią rozległego państwa,
Które się zwało: „Perłą Chrześcijaństwa,“
Wolność albowiem kwitła tam nielada:
Rząd robił, co chciał, (tak bajka powiada),
A zaś poddanym, „w ustawy obrębie“,
Wolno tam było — trzymać język w gębie.

„Paryż i Berlin“, wiersz napisany z powodu jubileuszu Wiktora Hugo w Paryżu i równoczesnych dworskich weselnych uroczystości w Berlinie, przedstawia rozbrat dwóch światów, zwycięzców i zwyciężonych. Tamci ponad prawem stawiając gwałt i przemoc, „spieszą — by kornie lizać ten bicz, co ich bije“; ci zaś obchodzą „tryumf pieśni księcia, nie miecz krwawy, lecz arfę sławiąc złotostruną“. Tamtym przyświeca „ciemny anioł nocy;“ tym przewodniczy „Cherub dnia świetlany“, Swiatło chorągwią ich a zbroją Prawda, Miłością niesiona.

Autor byłby o wiele słuszniej postąpił, gdyby z Francyą nie tyle Niemcy co Rosyą był dla kontrastu porównał. Stary Bałkan w ustępie: „Pod protektoratem Moskwy“, zdziwiony hejnałem zmartwychwstania i echem rozgłośnego dzwonienia, pyta się chmury, czy to nie Asanowe dzwony lub Warneńczyka chorągwie, lub Sobieskiego hufiec „głosząc światu wolności Hozanna, ludy te do życia zbudził znów?“ Rozczarowany wnet odpowiedzią chmury, westchnął Bałkan i znowu w sny się zanurzył, bo

Orzeł czarny wstał w imię niewoli,
On co w sercach ludów krwawi dziób!
A posiewem jego — siew niedoli,
A na imię jego dziełom — grób!

Pieśń bojowa serbska „Za wieru i otcowinu!“ jest wymierzona przeciw temu samemu najezdcy, co wiersz poprzedni.

Myśmy nie gwałtu służalce,
Walczym za wiarę chrześcijańską,
Za wolną wolę człowieka,
Tę starą „prawdę“ słowiańską.

„W Zimnym Dworze“ i „Na złodzieju czapka gore“ odpierają oszczercze artykuły „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ i „Moskowskich Wiedomosti“, winiące o duchowe ojcowstwo nihilizmu Polaków i ciężką odpowiedzialność wkładają na złe „podszepty z nad Moskwy i Sprei“.

Piekło wraca ci twe ziarno, w bujny strzelił [kwiat
Zaszczepiony w serce ludu srogich gwałtów [jad;
Z siejby twoich Murawiewów krwawy wzeszedł [Marat:
Imię jego jest nihilizm — Ojcem jego carat!

Zanim na końcu przeglądniemy ustępy, tyczące się pojedynczych wybitnych osób, zbierzmy wprzód zbywające jeszcze nieliczne, które nie dadzą się do żadnego z ustanowionych przez nas podziałów wedle treści załączyć. (Autor trzymał się chronologicznego układu) „Sen patryarchy Jakóba“ jest naśladowaniem z Berangera: Zdumiały Jakób nie może pojąć we śnie szastania się po drabinie aniołów; lecz gdy aniołów wyparłszy z drabiny „szturmuje szczeble cała Zarwanica“, Jakób się budzi

do dalszego jeszcze przeciw Bankowi zarzutu. Przeglądaliśmy listę cenzorów przez Bank dla cenzurowania weksli przy swych filiach i ich dependencyach ustanowionych; ze zdumieniem dowiedzieliśmy się, że obok mężów ze wszech miar zacnych i ogólnego szacunku godnych, w tych komitetach cenzurowych zasiadają także ludzie może majętni, ale małego ducha, wątpliwych chęci służenia krajowi, a może i takiego samego hartu duszy. Czytając te listy mimowoli nasuwa się pytanie, czyż kraj nasz prócz Abrahamów, Itzigów, Mayerów, Moselów, Markusów etc. etc. etc. już innych nie posiada kupców, którzyby byli godni piastować godność cenzora i ów honorowy urząd sprawować zgodnie ze swoim honorem, bez względu na własny tylko pożytek, a z korzyścią dla kraju i Banku? czy może Bank austro-węgierski chce politykę partyi narodowo-liberalnej popierać w Galicyi na polu ekonomicznem, a żydów galicyjskich wysuwa jako pionierów tej swojej akcyi? Musielibyśmy szczerze litować się nad Bankiem, gdyby istotnie ta ostatnia myśl nim miała kierować — bo co najmniej przyszedłby Bank ostatecznie do tego przekonania, że owi mniemani Niemcy własny tylko interes mieli na celu.

Wreszcie nie możemy pominąć także tej uwagi, która się nastręcza każdemu, kogo kiedykolwiek jaki interes zawiódł w progi której filii bankowej galicyjskiej, że *obcokrajowi urzędnicy, nie znający ani naszego języka, ani naszych stosunków* — przez tę nieznajomość wyrządzają szkodę w równej mierze krajowi jak Bankowi; krajowi, bo mierzą nasze stosunki obcą miarą i niekorzystnie kraj przedstawiają u swej przełożonej Dyrekcyi; Bankowi zaś, bo zmuszeni posługiwać się informacyami zasięganemi w bardzo szczupłem kole swych nielicznych znajomych — często otrzymują informacye niedokładne, które Bankowi szkodę przynoszą, a ich robią nieświadomem narzędziem osób trzecich. Ten brak poszanowania naszych uczuć narodowych i odrębnych stosunków krajowych tem więcej razić nas musi, gdy zważymy, że Bank, który w filiach włoskich, dla niespełna półmilionowej ludności włoskiej zaprowadził urzędowanie w języku włoskim i wszystkie swe ogłoszenia dla tej ludności we włoskim języku publikuje, który zupełnie w ten sam sposób postępuje względem Kroatów, dotąd nie uznał nawet za stosowne regulaminy swoje przeznaczone dla szerszej publiczności a więc i dla polskiej, przetłumaczyć na język polski.

Pragnąc, by przyszła działalność Banku w Galicyi wolną była od błędów, które wykazaliśmy niezbicie, bolesnych i krzywdę krajowi wyrządzających, formułujemy na podstawie powyższego wywodu żądania, które nasza delegacya jako warunek odnowienia przywileju Banku postawić winna w punktach następujących:

1. Bank austro-węgierski powinien ustanowić 4 nowe zakłady filialne a mianowicie: w Tarnowie, Przemyślu, Tarnopolu i Brodach.

2. Wszystkie zakłady bankowe w Galicyi tworzyć mają pod względem dotacyi jedną całość, to znaczy: dotacya ustanowioną będzie nie dla każdej filii z osobna lecz dla całego kraju w takiej wysokości, w jakiej wymagać będą słuszne wymagania kredytowe krajowego handlu i przemysłu a rozdział tej dotacyi pomiędzy pojedyncze filie przysłużać będzie nie dyrekcyi centralnej, ale lwowskiej filii jako głównej filii krajowej w porozumieniu z Wydziałem krajowym i z Izbami handlowemi w kraju.

3. Ustanowienie cenzorów bankowych odbywać się będzie nie jak dotąd „w porozumieniu“ z Izbami handlowemi (nach Einvernehmung) lecz na podstawie wyboru z pośród terna przez Izbę handlową proponowanego.

4. Bank w uwzględnieniu okoliczności, że kraj nasz jest przeważnie krajem rolniczym, przypuści do eskontu obok weksli czysto kupieckich z krótkim terminem, także weksle dłuższookresowe, pochodzące z transakcyi przez gospodarzy wiejskich zawieranych, a w tym celu obok dotacyi zwykłej przeznaczy dla kraju naszego, jako dotacyę nadzwyczajną część funduszu rezerwowego, na której poczet eskont takich weksli (czasowo do pokrycia banknotów się nie kwalifikujących) może być dokonany.

5. Urzędnicy bankowi przy filiach krajowych ustanowieni, a przynajmniej ich większa część, a naczelnik filii w każdym razie, muszą dokładnie władać językiem polskim.

6. Język polski ma być przez bank w korespondencyach urzędowych i prywatuych, tudzież w komunikowaniu się ustnem ze stronami tam wszędzie i w ten sam sposób, jako język urzędowy banku używany, gdzie i w jaki sposób Bank na podstawie umowy dnia 4 listopada 1880 z węgierskim ministrem skarbu zawartej, w Królestwach Kroacyi i Slawonii używać musi języka kroackiego.

Żądania te, które powyżej sformułowaliśmy, nie są przesadzone, ale bardzo umiarkowane i słuszne, a jeżeli je Bank uwzględni i w przyszłości lojalnie wykona, wyjdą na korzyść ekonomiczną kraju i Banku, który zyska w Galicyi nowy teren do licznych transakcyj jemu korzyść przynoszących. Że takie zmiany muszą wypaść także na korzyść Banku, na dowód niechaj posłuży doświadczenie, które Bank zrobił względem Węgier. Węgry do r. 1868 były przez Bank traktowane bardzo po macoszemu, zaś od roku 1878 bardzo protekcyjnie. Dotąd Bank nie ma powodu narzekać na ową protekcyę, jakiej użyczał Węgrom w ostatnich latach, nie będzie też miał z pewnością powodu żałować, jeśli rozciągnie ją także na Galicyę dotąd bardzo upośledzoną, a nawet wprost niesprawiedliwie traktowaną.

Głosy prasy ruskiej.

Profesor Ogonowski nie ma szczęścia ze swą podróżą do Wiednia. Wszystkie pisma ruskie z wyjątkiem „Diła“ bardzo ostro krytykują jego wyjaśnienia zamieszczone w tej ostatniej gazecie i treść jego rozmów z wielu urzędnikami władz centralnych.

Ambasador narodowców w Wiedniu — pisze „Słowo“ — miał tam oczyścić członków swej gromady, tj. wyjaśnić ich stanowisko „społeczne, polityczne i naukowe“, a dla lepszego powodzenia zaciemnić stanowisko tego wszystkiego, co się wyrzeka separatyzmu i jego spraw. W tym celu, jak otwarcie opowiedział p. Ogonowski, chodził on od Ananasza do Kaifasza tj. od ministra do szefa, aby spełnić „obowiązek włożony nań przez przedniejszych patryotów“. Prof. Ogonowski potrącił i o nas przy tej sposobności, mówiąc: „dotychczas wiele złego narobiła nieprzyjaźń stronnictwa „Słowa“ i „N. Prołomu“ względem Rusinów narodowców, a gdy przeciw młodym i starym powstał „Mir“, wtedy nastał na Rusi zamęt wieży babilońskiej“... Któż to są ci przedniejsi patryoci, na których prof. Ogonowski się powołuje. Czy to są deputaci do Sejmu lub do Rady państwa? Profesorowie akademickiego gimnazyum lub członkowie „akademickiego krożka“, których tak trwoży niejasne wyobrażenie, jakie o nas mają ministrowie? Jakie to jest i co to jest „*nasze* stanowisko społeczne i polityczne?“ Czyż prof. Ogonowski nie dowodzi swemi publikacyami, że sam się obraca w „zamęcie wieży babilońskiej?“ A potem dlaczego ci mistyczni „oni“ pragnęli wyjaśnienia swego stosunku do partyi „Mira?“ Przecie gazeta „Mir“ tylko o krok dalej idzie niż „Diło“. Jeszcze niedawno oświadczył jeden z „narodowców“ na posiedzeniu cyrylo-metodejskiego komitetu, „że jego stronnictwo trzyma się katolickiego kościoła“.

Oto dwa główne grzechy „młodych“, nie chcą oni poczuć się do jedności narodowej z Rosyą i trzymają się przynajmniej dotychczas katolickiego kościoła. Nie wiemy wprawdzie, czy p. Płoszczański jest już zupełnie prawosławny czy też dopiero zamierza przejść do tego zbawczego wyznania; będzie to zapewne zależeć od „okoliczności“, ale „Słowo“ jest przecież notorycznym organem znacznej części grecko-katolickiego duchowieństwa i powinno wyrażać przekonania takowego, więc oburzenie to z powodu uczuć religijnych narodowców jest co najmniej dziwne.

„N. Prołom“, który również ostro krytykuje ks. prof. Ogonowskiego, robi z powodu jego wyjaśnień w „Dile“ umieszczonych naiwno-zdziwioną minę.

My dziwimy się, dlaczego „Diło“ nie wskaże jasno swych politycznych celów, a kryje się z niemi, mówiąc o nich tylko w częstych rozhoworach i pismach. Jeśli cele te są chwalebne i mają za sobą słuszność, przyjdziemy

---

z tem przeświadczeniem, że Pan Bóg ma wciąż nad jego ludem pieczę.

I chwalił Pana Jakób w „Nowej Presie,“
Ślubując sojusz wieczysty rządowi,
Który dał Żydom na lichwę koncesyę,
I błogosławił onemu krajowi,
Gdzie wilków strzygą, a owieczki dławią,
— I nazwał miejsce ono — Przedlitawią.

„Prawo pierwszego miliona“ ma na celu zasadę ekonomiczną Schäfflego, odnośnie do kapitału, sprowadzić ad absurdum. Malec, nie znając jeszcze wykładu Schäfflego, tak się urządził, że przyszedł na świat jako syn milionera.

Nie głupim! wolę mieć milion od tatka;
Reszta już potem pójdzie mi jak z płatka;
Bez wszelkich trudów urosnę w majątek,
Mając już — pierwszy początek!

„Mädchen für Alles“ w formie uniwersalnej recepty podaje chaotyczny i eklektyczny arsenał wiadomości dla zachowawczego erudyta, co w rezultacie nie będzie się wcale różnił od radykalnego Chochlika, który zapewnia, że gdy to mixtum compositum spełnisz,

To mieć będziesz Nie — Vandyka,
Nie — Szekspira, nie — stańczyka,
Nie — statystę, nie — krytyka,
Nie — wieszcza, nie — polityka,
Nie — mowcę, — nie historyka,
Słowem, wszystko nie, lecz wielkie!

„Krakowiaki“ „Czasowi“ poświęcone przez Samborzanina, wysławiają krakowską logikę, której się „Czas“ z krakowiaków nauczył, a w którym znowu polityki ma się uczyć Polska. Formą ulotną zbliża się do tych wierszyków „Hej nam Aleluja“! Widząc dokoła gwałty i przemoc, prorocy z mędrcami tego świata zaparli się Prawdy; tylko maluczcy *in fide* wytrwali. Z wielkiej polityki Judasz zaprzedał Żydów *Lucem*, lecz nie zganił Światła, które, „zabłysło światu jako Życia hasło“.

W górę zatem, bracia, i serca i czoła!
Niech po całej ziemi zagrzmi pieśń wesoła.
Niechaj *fidem* wskrzesza,
I tęsknych pociesza;
Hej nam Aleluja!

Wierszem „Do księdza Ant. Krechowieckiego“ dziękuje temuż autor, że „zdobył Polsce znów pociechy Boga“ przez swoje odważne wystąpienie przeciwko „fałszywym prorokom“, którzy już wyprawiali stypy nad „Swiatłem gasnącem w toni uroków“. Odmalowawszy w „Świecznikach chrześciaństwa“ (z powodu obrazu Henryka Siemiradzkiego) Rzym Cezarów i poddawszy chórowi poetów apoteozę rozkoszy, autor powiada przez usta chrześcian, że jest coś wyższego nad nią, a mianowicie: wiara, nadzieja, miłość, prawda, braterstwo, wolność, ofiara, sprawiedliwość.

Jest duch ludzki, co gwieździ się tęsknotą [w niebie!
Jest w człowieku żar boski, jest zaparcie siebie!
Jest ducha panowanie nad ciałem! jest męztwo!
Jest bujne ziarno ofiar — a przy nich zwy- [cięztwo!

Wiersze p. t. „Z teki nie — Stańczyka“ i „Trzej Stańczykowie“ zostały napisane z powodu jubileuszu J. I. Kraszewskiego. W pierwszym król Zygmunt Stary wyprawia Gąskę, by się dowiedział, co za Hosannę głosi dzwon jego w Krakowie; wkrótce Gąska powraca i opowiada w dwunastu cztero-wierszach królowi, co słyszał i co widział:

i pokłonimy się tym wielkim prorokom i dyplomatom, którzy takowe wymyślili, a wtedy cały naród pójdzie drogą wskazaną przez tych wielkich polityków i dyplomatów.

Nam się zdaje, że niejasność celów i chwiejność zasad są właśnie przywilejem „N. Prołomu“ i jego zwolenników, których narodowe i religijne przekonania zmieniają się podług prądów wiejących z Petersburga i Wiednia.

Te napaści „starych“ poruszyły gniew „Diła“, które im daje taką odprawę w osobnym artykule p. t.: „Bolączkę wytnij i wypiecz“.

Ludzi kierujących się zasadą *ubi bene ibi patria*, nie brakowało u nas nigdy, nie zniknęli oni i dzisiaj. Są to te nieszczęsne indywidua, którzy dzisiaj będą krzyczeć z całego gardła za prawosławiem, a jutro staną się *plus papiste que le pape meme*, i będą bryzgać błotem na swych wczorajszych druhów i nauczycieli; dzisiaj będą służyć ruskiej idei narodowej, jutro pójdą w służbę polskiego „rządu moralnego“, a pojutrze najmą się do wydziału rosyjskiej policyi. Takie indywidua nie mogą już zrozumieć, jak inni mogą być wiernymi swym zasadom; nie mogą pojąć co to jest patryotyzm, za który nie bierze się pieniędzy, a nawet znosi się niedostatek, łajanie, a nawet idzie się na śmierć!

Charakterystyka obecnych prowodyrów „starej“ partyi nie pozostawia nic do życzenia. Nie przypominamy sobie, aby polskie dzienniki używały podobnie ostrych wyrażeń o p. Naumowiczu i jego przyjaciołach. Nie wiemy wprawdzie także, aby który z redaktorów lub czytelników „Diła“ poniósł śmierć w obronie swego patryotyzmu, ale przynajmniej dobre chęci w tym kierunku zostały bardzo stanowczo objawione. Nie wiemy również, czy „moralny rząd polski“, przyjmował kiedy na służbę naczelników „galicyjskich Rosyan“, byłaby to pomoc bardzo niepewna i bardzo kosztowna. Funduszów potrzebnych do zapewnienia sobie uczuć tych panów, może zaledwie dostarczyć „policyjny departament“ w Petersburgu.

„Diło“ nie przebacza dalej i prasie przeciwnej:

Garstka ludzi zbitych prozą życia z jasnej drogi narodowej pozuje w tych organach („N. Prołom“ i „Słowo“) na wieszczów narodowych, rzeczników woli ludu, a na każdym kroku posługują się nieprawdą, insynuacyami, oszczerstwami miotanemi na ludzi, którzy całe życie poświęcili świętej ruskiej idei i jak gwiazdy przyświecają swej młodszej braci, bezczeszczą i plugawią każdego, kto nie chce się pokłonić bałwanowi ciemnoty i demoralizacyi, a żywi w swej piersi ideał narodowy. Nieraz czytając te organa, dziwić się potrzeba, jak może człowiek zdobyć się na tyle perfidii, tyle nieuczciwości aby zwalić na drugich winę za coś, co on sam ze swymi towarzyszami zrobił; jak może czyjś dobry uczynek dla ogólnej korzyści narodowej, piętnować znamieniem jakiejś bezcześci i jakiejś zdrady. A przecież tak się u nas dzieje. Z ciężkim bolem serca musimy konstatować ten fakt, ale nasze narodowe dobro tego wymaga. Dłużej milczeć nie można.

Bardzo wierzymy, że słowa powyższe wywołują silny ból w sercach redaktorów „Diła“, gdyż mowa tu o niedawnych sprzymierzeńcach tego organu, z którym i zgodnie i harmonijnie miotano się na Polaków podczas wyborów, wspólnych stawiano kandydatów, rozprawiano o polskiej intrydze i wymyślano niestworzone rzeczy o nadużyciach wyborczych. Przymierze to jest obecnie zerwane, ale nie ma wątpliwości, że przy najbliższych wyborach, kiedy będzie chodzić o walkę z Polakami, oba ruskie stronnictwa padną sobie czule w objęcia i „hajże na Soplicę“. Teraźniejsza niezgoda w obozie ruskim ani nas cieszy, ani nas smuci; wiemy, jak się na nią zapatrywać należy, i czego od niej spodziewać się można. W tym samym numerze, w którym „Diło“ tak gwałtownie charakteryzuje przywódzców i prasę „Rosyan galicyjskich“, sławi ten organ wybór p. Kowalskiego jako narodowe zwycięztwo, i omawia z bezsilnym gniewem i jadowitą złością mowę hr. W. Dzieduszyckiego. Jest to konsekwencya zapatrywań dość niejasna i bardzo wątpliwa.

Anglia i Rosya w Azyi środkowej.

V.

(Siły wojenne Rosyi i Anglii).

Rosya jest pierwszorzędną lądową, Anglia natomiast pierwszorzędną, a nawet najpierwszą, morską potęgą na kuli ziemskiej. Mogą więc Anglicy być o siebie spokojni i nie lękać się, aby jakiebądź mocarstwo europejskie, lub nawet koalicya, była w stanie wysadzić na ląd wysp Wielkiej Brytanii dość liczne wojska, ażeby dumny Albion ugiął przed niemi karku. Ale interesa angielskie nie ograniczają się na wyspach Wielkiej Brytanii, a obejmują całą kulę ziemską. Nie chcąc utracić zdobytego stanowiska, muszą Anglicy zachować za jakąbądź cenę należny szacunek dla sztandaru Wielkiej Brytanii, a o tem ministeryum Gladstonea zdawało się zapominać. Polityką chwiejną, nieświadomą swych celów w Egipcie i Sudanie, podkopało ono urok Anglii w oczach mieszkańców Azyi; a przecież państwo, które panuje nad setkami milionów ludzi niższych cywilizacyą, a obcych krwią, uczuciem i tradycyą, znoszących niechętnie jarzmo Anglii, nie może bezkarnie utracić swego uroku. Wycofanie wojsk angielskich z Sudanu i śmierć Gordona, który przez czas pewien stał się najpopularniejszym człowiekiem Anglii, a którego mimo to Anglia nie była w stanie uratować, wywarły wielkie wrażenie nietylko w Egipcie ale w całym świecie muzułmańskim.

Anglia wogóle zdaje się nie chcieć uwzględniać dostatecznie tego faktu, że ludy dzikie nawet, stoją pod względem uzbrojenia nieco wyżej jak mieszkańcy Meksyku lub Peru za czasów Corteza lub Pizarra i że widok konia lub huk wystrzału nie sprawia na nich takiego przerażającego wrażenia, jak na byłych poddanych Montezumy lub Incasów. Wszak angielscy kupcy sami dostarczają im broni, a Muzułmanie, chociażby źle uzbrojeni, są zawsze przeciwnikami, z którymi należy się liczyć. Widzieliśmy niedawno w Sudanie, jak nawpół nadzy zwolennicy Mahdiego rozbijali czworoboki angielskiej piechoty. Tymczasem w ostatnich dziesiątkach lat Anglicy bardzo wiele ekspedycyj rozpoczynali zbyt słabemi siłami, niepomni, że nawet pod względem kosztów, na który to wzgląd Anglicy są tak czuli, daleko tańszą jest ekspedycya prędko i skutecznie prowadzona, aniżeli kilkakrotne ekspedycye, z których następne mają za zadanie pomszczenie poniesionych klęsk. Dość wspomnieć klęski angielskie w Afganistanie, kraju Zulusów, a wreszcie świeżo poniesione, a wcale nie pomszczone klęski w Sudanie. Dodajmy do tego, że klęski takie podnoszą ducha ludów ujarzmionych, zmniejszają w ich oczach urok europejczyków i pojęcie o ich potędze, ich niezwyciężoności, a przyznać musimy, że polityka kolonialna angielska dopuściła się, zwłaszcza w ostatnich czasach, wielu a bardzo ciężkich błędów.

Znaczną część odpowiedzialności za błędy polityki kolonialnej angielskiej musi dźwigać ich zarząd wojskowy. I w istocie, jeżeli pod wielu względami Anglia trzymała prym lub szła na równi z Europą, to pod względem wojskowym pozostała ona znacznie za nią w tyle. W Europie zawód wojskowy jest ciężki i każdy, który mu się oddaje, musi pracować, a idąc za wzorem Prus, armie europejskie prześcigają się w pracowitości, naukowem obrobieniu wszystkich gałęzi nauk wojskowych, wyćwiczeniu żołnierzy, opracowaniu wszelkich planów wojennych. Ideałem ich jest jak najszybsza mobilizacya, pogotowie do wojny. Tymczasem armia angielska, jak na początku wieku tego, formuje się bardzo powoli i przed kilku laty generał Wolseley przyznawał w studyum, wydanem w „Nineteenth Century“, że armia angielska może wystawić natychmiast jeden korpus, 30,000 ludzi; wkrótce potem wystawić może drugi tejże samej siły, a pozostanie jej jeszcze 60,000 ludzi jako rezerwa. Na początku wieku tego armie Wellingtona dochodziły do 100,000 ludzi. Na to samo i dziś Anglia mogłaby się zdobyć po dość długim przeciągu czasu. Gdy się jednak zważy, jakie postępy dokonały

---

Wstał wśród narodu naszego mąż,
Co się nad duchów wzbił górą;
Koroną jego wawrzynu liść,
A berłem jego jest pióro.
. . . .
Gdy naród płochy w zwątpienia dniach
Ojców zapomniał był mowy,
On jako Cherub stanął u bram
Narodu arki duchowej.

Drugi wiersz jest udałą parodyą Trzech Budrysów. „Smok wawelski“ poleca trzem Stańczykom naprawić błąd abstencyi i zmienić front; pospieszając na gody, rozdziela role pomiędzy nich i każe się dobrze im z zadania wywiązać. Ale pokpili sprawę swem nietaktownem wystąpieniem i brakiem przejęcia się uroczystym nastrojem biesiadników.

Wiersz powitalny: „Do Henryka Siemiradzkiego“ wielbi gościa za „wiary chleb anielski“ i „tchnienie ożywcze“, którem „rozdmuchał zniczowe żary, co tlą w serca głębi“.

Promienny stanął, o Mistrzu, z protestem —
W blaskach jeniuszu i w blaskach miłości —
Jak herold Polski przed sądem ludzkości; —
Czynem Twym woła Polska światu: „Jestem!
Patrzcie: królową ja mimo łańcucha,
— Bo rodzę synów królewskiego ducha!“

Kandydacka przemowa ks. Jerzego Czartoryskiego dała pochop poecie do napisania na jego cześć utworu, w którym wysławia najpierw znamienitego polityka za stronienie od frymarki podwójnej: ojczyzną i wiarą, a dalej za trzymanie się stałe sztandaru prawdy i podnoszenie myśli dziejowej.

I dziś myśl oną, wzniośliszy na kształt głowni,
Która rozżarzyć ma Znicz przygaszony;
„Z wolnymi wolni, a z równymi równi!“
Wołasz — i duchem husarskim niesiony,
Rzucasz w twarz onym, co Znicz dawny gaszą,
Stare: „Za Waszą swobodę i naszą!“

Kara-Andżi, po polsku Czarny Strzelec (pseudonim poety Karola Brzozowskiego), dotknięty zjadliwem wierszem Chochlika p. t. „Evoe“ za hymn powitania, napisany dla p. burmistrza Gnoińskiego; gotuje się w odpowiedzi wierszowej, z której wyimki Chochlik w dopisku przytacza, powrócić „w kraj, gdzie golizna świętych atrybutem, kędy szampana z gór krynica bije“ i kończy słowami:

Na śmierć pijany zaczekam pobudki,
By ponieść piersi gdzie kule — nie szczutki!

Następuje odpowiedź na odpowiedź p. t. „Kara Andżemu“ w rytmie pamiętnej polemiki Słowackiego z autorem „Psalmów przyszłości“. Chochlik przyznając Andżemu serce szczero złote, zasady twarde, cnotliwy żywot, wiarę niezłomną i gołębią prostotę; waruje sobie prawo przestrogi względem Mistrza:

Po szerokim bożym świecie,
Twe nauki łowiąc słuchem,
Jak za matką kroczy dziecię
Duch mój szedł za Twoim duchem!
. . . .
Ale przestrzedz Cię mam prawo,
— Bom twej pieśni karmion mlekiem:

Jednak uczeń widocznie urósł nad głową mistrza, skoro udziela mu następnie tak rozpaczliwie trzeźwej nauki:

Śmierci czekaj — nie pobudki!
Ho! daleki świt wyzwoleń
A nasz żywot jeno chwilką,
I dla przyszłych my dokoleń
Oh! nawozem bracie tylko!

armie europejskie, to przyznać musimy, że rezultat ten nie może się uważać jako wystarczający, tembardziej że już i ludy Azyi i Afryki są zaopatrzone w broń odtylcową, i że Rosya zbliża się szybko w Azyi środkowej do posiadłości angielskich, do Indyj, które są najcenniejszą kolonią angielską. W skutek tego zaczyna Anglia powoli tracić korzyści, jakie jej nadawało insularne jej położenie i będzie zmuszoną, jeżeli pragnie zachować stanowisko swe w świecie, postawić swe siły zbrojne na odpowiedniej stopie.

Rozpatrzmy się w siłach angielskich, ażeby zobaczyć, czy one odpowiadają mocarstwowemu stanowisku Anglii.

Liczby, które znajdujemy w „Army Estimates" za rok 1884/5 są na pierwszy rzut oka dość imponujące, aczkolwiek o wiele mniejsze niż w pierwszorzędnych państwach europejskich. Wykazują one, że siły angielskie wynoszą 772,000 ludzi. Rozpatrzywszy jednak pojedyncze kategorye, znajdujemy, że armia regularna liczy 202,000 ludzi, rezerwa 51,000, milicya 151,000, ochotnicy 247,000, armia indyjska rekrutowana na miejscu 121,000 ludzi. Jeżeli zatem odejmiemy od cyfry 772,000, liczbę 398,000 ochotników i milicyi, pozostanie 374,000 ludzi, którzy mogą być użyci dla ochrony tego niezmiernego państwa, albowiem ochotnicy i milicya, których wartość bojowa jest niewielką, mogą tylko zostać powołani dla ochrony właściwej Anglii, Szkocyi i Irlandyi.

Również i wartość bojowa armii indyjskiej jest problematyczną, a w każdym razie, gdyby się im przyszło zmierzyć z Rosyanami, chwilowe prądy, panujące wówczas w Indyach, wywierałyby wielki wpływ na ich wartość. Od czasu powstania 1857 r. każdy oddział składa się z różnych plemion: Afganów, Sykhów, Indusów, ale pomimo koleżeństwa wojskowego, plemiona te trzymają się zdala od siebie, nie obcują z sobą wcale i nienawidzą się coraz silniej. Nadto żołnierze ci rekrutowani z lepszych klas społeczeństwa mają swoich służących, tak że liczba ciurów obozowych jest nadzwyczaj wielką. Oddziały te mają większą część niższych oficerów miejscowych, a tylko oficerowie wyższych stopni są Anglikami. Czy tych kilku Anglików na pułk potrafi wobec poważnego nieprzyjaciela utrzymać swoich ludzi w porządku i poprowadzić ich w ogień, o tem dopiero po odbytej próbie będzie można coś wyrzec.

Z 200,000 ludzi armii regularnej 60,000 stoi w Indyach; z pozostałych 140,000 stoi 24,000 ludzi w Irlandyi, drugie tyle po rozlicznych koloniach angielskich, a zaledwie 90,000 mogą za pomocą rezerwy być postawieni na stopę bojową i być użytymi gdzieindziej.

Widzimy więc, że Indye na wypadek wojny mają 180,000 żołnierzy, z których tylko $^1/_3$ część stanowią wojska angielskie. Siły mogłyby być wzmocnione w ciągu kilku miesięcy o 60,000 wojska, pozostała armia z rezerwami zaledwie zdołałaby utrzymać tę armię przez dłuższy przeciąg czasu na stopie wojennej, t. j. byłaby w stanie pokrywać luki, wywołane przez trwanie wojny, to jest pochody i bitwy. Jeżeli zważymy, że siły te musiałyby bronić Indyj od armii nieprzyjacielskiej i utrzymać zarazem w posłuszeństwie 200 milionów ludzi i armie książąt na wpół niepodległych, które na szczęście dla Anglii po większej części tylko na papierze istnieją, to widzimy, że nie wiele z tego dałoby się użyć do przejścia do ofenzywy, i że siły te są stanowczo niewystarczające, tembardziej, jeżeli się zważy, że połowa ich (armia indyjska), znacznie niżej stać będzie pod względem wartości bojowej od Rosyan.

Co do Rosyi, armia jej wynosi na stopie pokojowej 760,000, a na stopie bojowej 1,172,000. Dołączywszy do tego rezerwy i siły nieregularne, otrzymamy 2,300,000 ludzi. Jeżeli uwzględnimy na początek tylko najbliższe okręgi wojskowe: kaukazki, turkestański i zachodnio-sybirskie, to znajdujemy tam 143 bataliony piechoty, 4 pułki dragonów, 27 kozaków i 64 baterye, które są w stanie dostarczyć dosyć ludzi dla utworzenia armii z 60,000 ludzi. Siły te łatwo mogą być wzmocnione przez wojska z okręgów orenburgskiego, lub odeskiego, który z Kaukazem ma dogodną morską komunikacyę. Rosya może więc prowadzić wojnę w Azyi środkowej, nie osłabiając nawet swoich zachodnich granic. A przy niezmiernych zapasach ludzi, może utrzymać swe siły w Azyi środkowej na stopie bojowej i wzmacniać je stósownie do potrzeby. Chodzi jej więc obecnie o lepsze komunikacye, ażeby w prędkim czasie mogła rzucić na teatr wojny znaczne masy.

Zapewne rozsądna polityka mogła oszczędzić Anglii niejedną porażkę, niejedno upokorzenie, ale z tego pobieżnego rzutu oka na siły angielskie, widzimy, że one są nieodpowiednie do jej stanowiska mocarstwowego, i że najzręczniejsza nawet polityka nie potrafi przez czas dłuższy zamaskować istotną słabość. W istocie bowiem armia angielska nie jest dziś silniejszą niż przed 60 laty, wówczas gdy armie europejskie zrobiły pod każdym względem ogromne postępy. Jeżeli zatem Anglia chce odzyskać stanowisko swe w świecie i zachować Indye, musi zdobyć się na takie same wysiłki, jak i inne państwa Europy i znacznie zwiększyć swe wojsko.

Korespondencya „Głosu Politycznego".

Paryż 30 czerwca.

(X. Y.). W pozornym spokoju Francya przygotowuje się do wyborów. Z wszystkich objawów ruchu wyborczego, jakie już dziś dostrzedz i ocenić można, widocznem jest, że stronnictwo oportunistów, przed kilku miesiącami wszechpotężne, dziś stanowczo traci na wpływie i znaczeniu. Nazwane *wielkiem U*, bo złożone z dwóch frakcyj tytułujących się: *unią* republikańską i *unią* demokratyczną, wkrótce nie będzie nawet zerem, solidarność bowiem się w niem rozprzęga, a ułamki partyi wzajem się odpychają jak przeciwne bieguny magnesu. Wszyscy przeciw oportunistom, każdy bij zabij, nieraz nawet z gorszącą niesprawiedliwością, bo w chaosie, jaki tu panuje, stanowili oni siłę organiczną, *monarchicznie* wymustrowaną i karną, chociaż polakierowaną po wierzchu republikańską swawolą. Działalność ich jednak była niemoralną i szkodliwą. Opierali się na wzajemnej adoracyi, nepotyzmie i przedajności, o której przedtem nikt we Francyi nie słyszał. Walka wyborcza prawdopodobnie pominie ich zupełnie, uważani są bowiem przez ogół za *skompromitowanych*. Głosy podzielą się między konserwatystów i radykałów. Pierwsi nie mają wielkiej nadziei powodzenia. W kołach ich kość niezgody stanowią — pretendenci. Jakkolwiek monarchiści *en masse* są liczebnie silniejsi od republikanów, lecz bonapartyści-Viktoryanie nie zgadzają się z bonapartystami Plon-Plonistami, a obie frakcye razem wzięte nie chcą słyszeć o hrabi Paryża i Orleanach, na których także przystać nie chcą starsi legitymiści. Ostatni nie mają pretendenta pod ręką, oczekują jednakże na jakiegoś *opatrznościowego*, drugiego Henryka IV (protoplastę rodu Burbonów), który, chociaż w gruncie rzeczy, dopóki żyli i panowali Walezyusze był wielkim rewolucyonistą, po wygaśnięciu pokrewnej dynastyi i wstąpieniu na tron, stał się najlepszym królem Francyi. Nieszczęśliwy naród takiego rewolucyjno-konserwatywnego Henryka IV potrzebuje koniecznie, lecz nie dostrzegam na widnokręgu politycznym kogoś, coby choć trochę był doń podobny. Dodać nawet muszę, że żaden *z ogłaszanych* i znanych pretendentów nie dorasta wysokości bardzo trudnego i skomplikowanego zadania. W mojem przekonaniu szansę wygranej w przyszłych wyborach mają tylko radykaliści, z tego powodu, że zdołali się silnie zorganizować i postawić jasny program. Program ten co do spraw społecznych i wewnętrznych jest do pewnego stopnia i dodatni; grzeszy zaś cyniczną, wstrętną nienawiścią do religii i źle ukrytą apatyą i indyferentyzmem dla spraw zewnętrznych. Jeśli pobitymi zostaną, to jedynie dla tych dwóch czarnych punktów... *szczególniej* dla pierwszego. Nadto Francya, na wskróś (w ujemnem znaczeniu tego wyrazu) *mieszczańska* (bourgeoise), lęka się aby z czasem nie paktyzowali z socyalistami-czerwonym, których liczba jest istotnie niewielką, ale opierają się na ludzie zdemoralizowanych, że się tak wyrażę *rozchrześ-*

Wolno w teoryi roić, co się komu podoba i tęsknie wzdychać do niedościgłej przyszłości, jak Mojżesz do ziemi obiecanej; lecz w praktyce trzeba umrzeć duchowo i zrzec się ideałów na korzyść pozbawionego treści żywotnej jako zasady utylitaryzmu, oto katechizm polityczny Chochlika, jako oswojonego Brutusa, różniący się chyba tem od Credo Stańczyków, jako obłaskawionych Katonów, że podczas gdy ci ostatni szukają oparcia o Tron, poprzedni ucieka się do Ludu. Chochlik powiada wierszem:

Nam już nie wolno grać w cetno i licho,
I fantastycznym zawierzać złudzeniom;
Nam trzeba pracą wytrwałą a cichą!
Prostować drogę przyszłym pokoleniom!
(Na dziś).

to samo, co Stańczyk powiedział prozą: „Był czas na takich, co bujali — jak orły w obłokach, przyszedł na takich, co jak woły w ziemi ciężko robią i oni mają — ach nie plony zbierać nawet — tylko rolę uprawiać, szczęśliwi jeżeli dobrze zasieją, zawleką i wschodzące zboże zobaczą" (Z mowy hr. Tarnowskiego nad ciałem St. Koźmiana). „Och" Chochlikowskie i „ach" Stańczykowskie nie zapłodnią wszelako roli i nie sprowadzą ani „świtu wyzwoleń" ani też „wschodzącego zboża"!

„Mnohaja lita!" ostatni w zbiorze wiersz, napisany z powodu wyboru Teofila Merunowicza na posła, zakończy także niniejszy przegląd. Autor raduje się, że od dawna bałamucony kmiotek spostrzegł nareszcie, że „Lach i Rusin *to wira odnaka, odnaka nużda* i jedno wesele".

I zwrócił oczy łzą zamglone w końcu
Ku stronie pracy, co kroczyła w słońcu.
Cicha i skromna, lecz szczera, miłośna,
Nie szukająca wrzawy, nie rozgłośna,
Mrówczana, skrzętna, nie szczędząca trudu,
A której hasłem jedno: „dobro ludu!"

Chochlik powtarza dalej za włościanami życzenia po dokonanym wyborze składane elektowi, w okrzyku: Mnohaja lita! na chwałę pracy cichej i kończy hiperbolicznie:

Cześć tobie! kluczem tyś do serca ludu,
I ty, jedynie, ty jesteś to ziarno,
Którego posiew nie przepadnie marno,
Lecz na serc ludu pleniąc się ugorze,
Zgotuje Polsce — przyszłe żniwo Boże! —

Najpierw poeta obrał ból za nasienie, z którego wyróść miał „plon przyszłości złotej", następnie wskazywał, że „przyszłej doli naszej ziarno" spoczywa w „własnem sercu naszem, w własnej głowie"; nakoniec widzi ziarno „przyszłego żniwa Bożego" *jedynie w pracy*. Z tej gradacyi przekonać się można o powolnem odstępstwie Chochlika od idealnej zasady do realnego oportunizmu i wolno wyczytać zaprzeczenie podniosłych słów, kończących wiersz do ks. Jerzego Czartoryskiego zapewnieniem, iż naród „wie, że *z nikąd* nie zaczerpniem leków, jeno z krynicy, zkąd wytrysnął zdrowy tysiącoletni nasz potok dziejowy!" Chochlik zagaił bolem swą poetyczną karyerę, a moralnem bankructwem zamknął ją — jak się zdaje — na zawsze. Ten, którego Zagórski (Chochlik) nazwał „mocarzem potężnej dłoni", którego „królestwem ducha świat", nie wyjąłby z pewnością jego utworów z pod swego surowego lecz oraz sprawiedliwego wyroku o współczesnej poezyi w ogóle, wydanego niedawno z Magdeburga w miesiącu kwietniu: „Jest to poezya eklektyczna, zapożyczana u Heinego, u Wiktora Hugo, Goethego, Słowackiego, u wielkich mistrzów, mniej lub więcej znanych, lecz nie zrodzona we łzach, nie natchniona

cyanizowanym, a pozostającym w fatalnem położeniu ekonomicznem. Taki lud łatwo popchnąć do awantury, mogącej zupełnie zrujnować przemysł i handel — i tak już — mocno nadwątlony, bo przechodzący gorączkowe przesilenie. Zdaje się jednak, że radykaliści złożą pod tym względem pewne gwarancye, bo w rzeczy samej są także tylko mieszczańskiem stronnictwem. Powtarzam: według mego mniemania, oni jedni przy wyborach mogą odnieść znakomite tryumfy. Oto w szczupłych zarysach obraz stanu obecnego, oraz przepowiednia tego, na co się zanosi. Nie przeczę jednakże, aby jaki wypadek niespodziany — dziś niedający się przewidzieć — nie wytworzył zwrotu opinii i rezultatu przewidywań moich nie zmienił. We Francyi chwila i temperament o wszystkiem rozstrzyga; a każde nagłe *revirement* jest zawsze możliwe.

Oddanie sprawiedliwości rzeczom i ludziom uważam za najświętszy obowiązek publicysty, dla tego pozwólcie, że podniosę tu dodatnią działalność organu — z którym nie mam nic wspólnego — ale za rozwojem którego śledziłem z wielką ciekawością i uwagą. Chcę powiedzieć słówko o „Messager d'Occident", który z popiołów niegdyś wychodzącego w Wiedniu „Messager de Vienne" (mówiąc nawiasowo bardzo lichego) powstał i dobiegł w tych dniach rocznego swego istnienia. Mały ten dzienniczek, dwa razy w tydzień ukazujący się na widok publiczny, wytrwałem i uczciwem staniem przy swojem wybił się na wcale poważne stanowisko moralne, często *dobrym sprawom* oddając usługi. Dzisiejsi ministrowie, dyplomaci, senatorowie i deputowani francuscy — w ogólności — nie mają pojęcia o ustroju politycznem i społecznem państw europejskich. Wszystko i wszystkich mierzą swoim francuskim metrem. Aglomerat austryacki oraz walka narodowców z centralistami, jaka się tam toczy, wydaje się im czemś niezrozumiałem. Obdarzeni od natury wielką bystrością, zastanawiać się i rozwiązywać zagadek nie lubią. Nigdy nie zadają sobie pracy porządnego przestudyowania podstaw obcej im polityki. Zwykle źle informowani, a jeszcze gorzej inspirowani, ofiarowali sympatye swoje niemiecko-wiedeńskim liberałom, bo nazwa stronnictwa wydała im się ponętną i miłą. Wbrew temu kierunkowi wystąpił „Messager d'Occident". Bez środków, bez pieniędzy, poparty zaledwie przez malutkie kółeczko znajomych w Izbie deputowanych, oryginalnością swoją i uporem zwrócił na siebie uwagę w wysokich sferach republiki rządzącej. W krótkim czasie — dzięki temu co powyżej — wyżłobił pewien ślad swego wpływu na opinii publicznej. Przeważna liczba wielkich dzienników paryskich nie posiada korespondentów w Wiedniu i przez lekkomyślną oszczędność posiadać ich nie chce, chyba że go im narzuci jakieś przedsiębiorstwo spekulacyjno-finansowo międzynarodowe. Dla tych, skromniutki i biedny „Messager", ale obeznany z mechanizmem i duchem monarchii austryackiej, stał się materyałem, z którego *nolens volens* czerpać musieli. Tym sposobem fala faktycznych wiadomości, a zarazem i reputacya pisemka rozszerzała się i rosła. Publiczność dowiadywała się o prawdzie, a tutejsi mężowie polityczni — jakkolwiek niedołężni — zaczęli zaglądać do źródełka, które podawało im rzeczy, nam dobrze znane, ale dla nich tajemnicze i ciekawe, zwłaszcza, że ocukrzone dość zręcznie pochlebstwem i szczerą życzliwością dla Francyi. Ze źródełka tego trysnął piękny list senatora Carnota, pomieszczony w „Siècle", na który sami zwróciliście uwagę. Mieścił on przychylne dla nas wyrazy, pierwsze, jakie od lat czternastu tu wydrukowano. Stary Carnot, najzacniejszy z republikanów francuskich, człowiek istotnie nieskalany, ojciec obecnego ministra skarbu Sadi-Carnota, pomimo rzeczywistej sympatyi, jaką od lat dawnych żywi dla Polaków, nie ośmieliłby się jednak równie śmiało w dzisiejszej chwili, wbrew prądom panującym wystąpić, gdyby tak w opinii publicznej jak w prasie „Messager" nie utorował mu drogi. Dodać nadto muszę, że do swego artykułu zaczerpnął z małego dzienniczka prawie wszystkie dane. Dalej powiem wam, że spotykam ludzi, zupełnie niegdyś obojętnych na to, co się w Austryi działo, dziś przez czytanie „Messagera" obznajomionych z przedmiotem nas obchodzącym wcale nieźle. Słowem *całoroczna* działalność „Messager d'Occident" wywołała wpływ dodatni, bo jakkolwiek — w mojem przekonaniu przynajmniej — na losy ludów w skład monarchii austryackiej wchodzących Francya nigdy oddziałać nie będzie zdolną, jednakże cieszyć się nam należy, ile razy głos prawdy rozbrzmiewa donośnie w centrum tak cywilizacyjnem jak Paryż, zwłaszcza jeśli w tym głosie my stanowimy jeden z najpiękniejszych i najwyższych tonów. Nie myślę podnosić „Messagera" we wszystkich jego opiniach i ewolucyach dziennikarskich, ani nawet zachwycać się całkowitą formą, w jakiej jest obecnie redagowany; wiem i przyznaję, że mu dużo brak jeszcze do doskonałości moralnej i materyalnej, że nie na wszystko można się z nim zgodzić — przepełniony jest bowiem przesądami i illuzyami najdziwaczniejszych i *najniepolityczniejszych* kształtów — lecz pomimo tego, z uznaniem wyrazić się muszę o jego bohaterskich kampaniach, jakie prowadzi w obronie prawicy austryackiej oraz ludów słowiańskich. Oparty na czynnych i szlachetnych usiłowaniach swego wydawcy — dyrektora, na pracy dwóch utalentowanych kollaboratorów, z których naczelny redaktor jest Francuzem, ale wyjątkowo głębokim i wykształconym człowiekiem, sprawił już wiele dobrego, a z czasem przydać się będzie mógł setnie. Dziś kiedy rozpoczął nowy rok istnienia z niepłonną nadzieją sukcesu — wkrótce bowiem podobno ma być poparty środkami materyalnemi — życzyć mu należy dalszego powodzenia. Niech nie zejdzie z drogi dobrze i uczciwie wybranej, niech dla francuskich mamideł nie skrzywi przyjętego kierunku głównego, a czeka go za to gorące uznanie w naszym kraju, gdzie wprawdzie o uznanie zasługi najtrudniej, ale kto ją raz zdobędzie, nie traci jej tak łatwo jak we Francyi.

---

uczuciem szczerem i prawdziwem, ideą płodną i mającą przyszłość przed sobą. Nie podobna zaprzeczyć, że to piękne, ale znane i zimne, nienaturalne, wyrzeźbione, wyszlifowane, z poświęceniem treści dla formy".

Rozstajemy się z Chochlikowską wiązanką w tem przekonaniu, że jeżeli jedynem jej przeznaczeniem byłoby estetycznie zabawić, a wcale nie umysłowo pouczyć lub moralnie ulepszyć, to cel osiągniętym byłby zupełnie. Na zakończenie powstrzymać się nie możemy, by nie przytoczyć politycznego Credo — pomimo wszelkich zboczeń prawdziwie genialnego poety — Byrona, który tak się odzywa w Don Juanie:

Nie... pragnę służyć i schlebiać ludowi:
Jest jeszcze demagogów, niedowiarków dosyć,
Co wszystkie krzyże zelżyć i zburzyć gotowi
I radziby natomiast własne głupstwa wznosić.
Kto zasiewa sceptycyzm na żniwo szatańskie,
Jak ogłaszają srogie dogmaty chrześciańskie?
Nie wiem, lecz żądam tylko od królów swawoli
I od berła motłochu niezależnej doli.

St. Schn . . . .

Kronika tygodniowa.

Zjazd Kółek rolniczych odbył się zupełnie podług programu, tylko uczestników, zwłaszcza włościan, przyjechało nieco mniej, niż się spodziewano.

W każdym razie było ich dosyć, zważywszy, że obecna pora nie pozwalała rolnikom na odbywanie dalszych wycieczek. Odczyty, rozprawy, przemówienia, wybory, zwiedzanie małej wystawy maszyn rolniczych, zajęły oba dni zjazdu, którego poważny cel został w ten sposób osiągnięty, stwierdzając razem żywotność i potrzebę kółek rolniczych. Stowarzyszenie to jest tem pożyteczniejsze, że rozwija samodzielność włościan i przyspiesza chwilę emancypacyi tych ostatnich z koniecznej, choć czasem zbyt ścisłej, kurateli, jaką ich dotychczas otaczano. Opieka ta nieodzowna, obecnie powinna dążyć tylko do tego, aby dać kmieciom naszym tyle samowiedzy narodowej, społecznej i politycznej, iżby nie stawali się narzędziem często ślepem, a prawie zawsze niebezpiecznem, w rękach czynników, które z chwilą zmiany systemu kierującego, mogą się tak samo przeciwko nam zwrócić, jak to kilkakrotnie miało miejsce.

W Wielkopolsce zadanie to jest właśnie przy pomocy Kółek rolniczych prawie spełnione i tylko temu zawdzięczać należy, że włościanin tamtejszy nie ulega naciskowi urzędników pruskich i niemieckich właścicieli ziemskich, ale broni swych narodowych praw z energią i wytrwałością, która jest świetnym wzorem dla innych dzielnic naszego kraju. W ogóle z Wielkopolski czerpać powinniśmy przykłady, jak należy nad ludem pracować i głównie dla tego żałujemy, że pielgrzymka welehradzka nie przyjdzie prawdopodobnie do skutku, gdyż przy tej sposobności spotkaliby się włościanie naszej prowincyi z Wielkopolanami, a zbliżenie to i poznanie się wzajemne mogło tylko korzyści przynieść sprawie oświaty ludu. Pielgrzymka welehradzka miała być rodzajem wiecu katolickich Słowian, ku czemu 1000-letnia rocznica śmierci wielkiego apostoła Słowian wyborną dawała sposobność; ale widocznie „sfery kierujące" miały pewne wątpliwości co do skutków podobnego zjazdu, gdyż „epidemiczne choroby" różnego rodzaju wybuchnęły niespodzianie w miejscu zbornem pielgrzymki, a dbałe o stan zdrowia pątników władze, poradziły komitetom urządzającym całą tę wyprawę, aby ją odłożono *ad feliciora tempora*, czyli innemi słowami *„ad calendas graecas"*. Tak więc nie będziemy mogli objawić naszych sympatyj nad grobem św. Metodego, co może należałoby przyjąć ze spokojem i rezygnacyą, zważywszy że nie mamy szczęścia przy próbach pojednania się czy zbliżenia do naszych, a tembardziej innoplemiennych „braci".

Bardzo niedawno np. odbyła się pomiędzy Krakowem a Petersburgiem wymiana korespondencyj w tym duchu, a niefortunny przebieg tej kombinacyi jest dość ciekawy, aby go opowiedzieć. Znana podróż ruskich „diejatieli" z Galicyi pp. Naumowicza i spółki, do Moskwy i Petersburga, wywołała w rozsądniejszej części rosyjskiej prasy uwagi nie zupełnie przychylne dla osób i działalności gorliwych „pielgrzymów".

„Minuta" petersburgskie brukowe pisemko, odezwała się w podobnym duchu, dodając od siebie, że dla Rosyan ostatecznie przyjemniejszym jest stosunek z Słowianami, którzy choć nieprzyjemnie dla Rosyi usposobieni, ale zasługują jednak na szacunek swem zachowaniem się i swoją oświatą, niż z indywiduami w rodzaju Naumowicza i Płoszczańskiego, których zasad i sympatyi nigdy nie można być pewnym, a których nienasycony głód dużo już kosztuje skarb rosyjski. Artykuł ten obudził niespodzianie zapał uniesienia w sercu męża, który wprawdzie dotychczas nie odznaczył się jako polityk, ale na stanowisku sekretarza krakowskiej szkoły sztuk pięknych, dość dotkliwie dawał się we znaki uczniom tego zakładu. Pan Gorzkowski słynie także jako komentator obrazów Matejki, i oddał na tem polu wielkie usługi humorystyce, kompromitując przytem podług możności i słabych sił swoich znakomitego malarza, który to dotychczas cierpliwie znosi.

Ów tedy pan Gorzkowski wystosował patetyczny list do redakcyi „Minuty" z wyrażeniem gwałtownej radości, jaką w nim wzniecił wspomniany artykuł tego pisma, w którym podług słów listu: „otrzymujemy od wrogów naszych nadzwyczajną błogą nagrodę, uczuć owych słodycz, które działając na moralną stronę duszy, wiele każą zapomnieć".

Ten wylew uczuć p. sekretarza szkoły sztuk pięknych byłby bardzo zabawny, gdyby nie był wysoce niestosowny. Wolno bowiem panu Gorzkowskiemu kompromitować Matejkę wiele mu się podoba, i dopóki mu ten ostatni tego nie zabroni, wolno mu

pisać niemądre powieści i ogłaszać śmieszne komunikaty w dziennikach, ale występować w imieniu narodu, przemawiać w rosyjskich dziennikach tonem przedstawiciela naszego społeczeństwa, i narażać takowe na szyderstwo, i ironiczne uwagi cudzoziemców, zawsze nam niechętnych a nie znających wartości i znaczenia osoby p. Gorzkowskiego, — to śmiałość nadto wielka, aby ją spokojnie tolerować. Dopóki p. Gorzkowski ośmieszał tylko siebie, albo ludzi, którzy mu to wybaczali, dopóty trudno było brać mu za złe jego występów publicznych, ale rola gołębicy niosącej rószczkę oliwną pokoju zupełnie nie przystoi panu sekretarzowi, bo go nikt do podobnego poselstwa nie upoważniał. Wprawdzie pan Gorzkowski zasłania się zwykle nazwiskiem genialnego artysty, który go znosi przy sobie, ale po za tę przeźroczystą tarczę przebija się jego cień zbyt wyraźnie, aby go dostrzedz, a zamykając nawet chętnie oczy na wybryki pana sekretarza i zapominając o płodach jego fantazyi, których odgłos nie przechodzi murów Krakowa, trudno milczeniem pominąć ostatnie jego wystąpienie równie niefortunnie jak tamte, a bardziej kompromitujące ogół.

Kiedy omawiamy kronikę smutnych zdarzeń, trudno nie wspomnieć o nieszczęśliwym wypadku utopienia się w Wiśle młodego chłopca o kilkanaście kroków od brzegu i w oczach mnóstwa ludzi.

Dziwna obojętność, jaką okazali świadkowie nieszczęścia, z których żaden nie rzucił się na ratunek młodzieńca, ginącego bez pomocy, robi nader smutne wrażenie.

Być może, że z osób stojących wówczas na brzegu, żadna nie umiała pływać, aleć byli tam rybacy, przewoźnicy, żołnierze inżynieryi, którzy wszyscy ciągle mają do czynienia z wodą, i których nie można nawet podejrzywać o to, aby nie potrafili utrzymać się na powierzchni rzeki. Jednakże nikt się nie ruszył, gdyż podpływanie łódkami i podawanie wiosła mogło tylko przeszkadzać tonącemu. W ogóle był to smutny objaw obojętności na cudze nieszczęście, i dowód małego rozwinięcia u nas ćwiczeń fizycznych. Wprawdzie szkoła pływania ma być wkrótce otwartą, nie wiemy jednak, czy znajdzie ona licznych zwolenników, przy dziwnej apatyi, jaka u nas w tym kierunku panuje. Członkowie Towarzystwa wioślarskiego ograniczają swoją działalność do żeglowania po Wiśle w kurtkach dziwnego nabożeństwa, nie słychać zaś o żadnych ćwiczeniach wspólnych, albo choćby o sporcie rzecznym, w którym obok zabawy można znaleźć pożytek i naukę.

Do rzędu smutnych wypadków policzyć także należy śmierć Józefa Rychtera, który należał do artystycznego pokolenia szczycącego się Żółkowskim, Królikowskim itp. Rychter był niezrównanym przedstawicielem fredrowskich typów, a kontuszowa komedya, bodaj czy znajdzie po nim aktorów, którzyby ją tak wybornie rozumieli i oddawali.

Podczas długoletniego swego zawodu, artystycznego, był Rychter kolejno, ozdobą i filarem wszystkich głównych scen polskich; w końcu stary i chory, mając za jedyny środek utrzymania skromną emeryturę warszawskiego teatru, pragnął utworzyć szkołę dramatyczną tak niezbędną dla pomyślnego rozwoju naszego teatru. Obecny stan rzeczy w Warszawie nie sprzyjał wykonaniu tego zamiaru, a Rychter zawiedziony w swej ostatniej nadziei umarł w niedostatku i opuszczeniu. Nawet pogrzeb nie przypomniał go pamięci Warszawian, którzy tylekrotne jego świetne kreacye na scenie wielkiego teatru podziwiali. Śmierć Rychtera stanowi znaczną lukę w szeregach artystycznych naszych teatrów, a jej wypełnienia nie bardzo się spodziewamy.

ROZMAITOŚCI.

Prezydent miasta dr. Szlachtowski wziął jednomiesięczny urlop, z którego zastrzegł sobie jednak prawo korzystać z przerwami, o ile na to pozwolą ważne sprawy gminy.

W salach Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie, odbyła się w ubiegłym tygodniu wystawa prac rysunkowych, malarskich i rzeźbiarskich uczennic szkoły artystycznej przy tym zakładzie istniejącej. Prace wystawione świadczyły o prawdziwym postępie uczennic i o dobrym kierunku szkoły. Rysunki podzielone na trzy oddziały, przedstawiają wiele sumiennych studyów, a kilka młodych talentów wybija się dość wyraźnie. Prace np. panny Paluszyńskiej muszą zwrócić uwagę wybornem wykończeniem i delikatnością linii. W oddziale malarskim, którego kierownikiem jest p. Styka, wystawiono głowy i parę studyów martwej natury. Prace panien Rudzkiej i Podlewskiej odznaczają się dobrym rysunkiem i kolorytem. Dział rzeźby, której nauczycielem jest p. Marceli Gujski, wypełnia i tego roku prawie zupełnie panna Rożniatowska, którą policzyć należy do skończonych artystek, dla jej talentu i techniki. „Modrzejewska w roli damy kameliowej“ jest bardzo ładnie ułożona, a podobieństwo twarzy ściśle zachowane. Dwa kobiece popiersia są wykończone z tą miękkością i starannością, którą panna Rożniatowska od swego mistrza przejąć musiała. W ogóle cała wystawa robi najlepsze wrażenie, i dobrze wróży o rozwoju i pożytku zakładu pana Baranieckiego.

Rada szkolna krajowa zamianowała Maryę Tychowską nauczycielką kierującą szkoły żeńskiej św. Marcina we Lwowie; Klotyldę Zegadłowiczównę nauczycielką szkoły św. Marcina we Lwowie; Klotyldę Kowalską i Bronisławę Lösch stałemi nauczycielkami przy sześcioklasowej szkole etatowej żeńskiej w Nowym Sączu, a Helenę Pawłowską stałą nauczycielką młodszą przy tej szkole.

Nowa klęska pożaru nawiedziła dnia 2 b. m. kraj nasz. Horodenka, miasteczko we wschodniej Galicyi, liczące 10,000 mieszkańców, uległo do szczętu pożarowi. Domów spłonęło przeszło 600, tylko kościoły i budynek rządowy ocalone; dwoje ludzi spaliło się, kilka dzieci zaronionych. Namiestnictwo pospieszyło z pierwszą pomocą nawiedzonym mieszkańcom, przesławszy 2000 złr. Nie ulega kwestyi, że i z kraju popłyną składki. Cesarz przeznaczył dla pogorzelców 3,000 złr. ze swojej prywatnej.

Samobójstwo dokonane armatą. W szczególniejszy sposób odebrał sobie życie w dniu 23 czerwca r. b. w Kotarze porucznik artyleryi Berghammer. Udał się on do szopy znajdującej się w podwórzu magazynu materyałów artyleryjskich, a w której między innemi stały cztery zupełnie złożone działa 7 cm. kalibru. Jedno z tych dział wybrał sobie samobójca, ustawił je naprzeciw bramy magazynu i wycelował tak, że pocisk musiał uderzyć o naprzeciwległą skałę. Następnie nabił działo prochem wydobytym z 74 ślepych ładunków a jako kuli użył pustego granatu. Stanąwszy tuż przed wylotem armaty, przytknął do panewki zatkniętą w rozszczepiony koniec linii zapaloną zapałkę. Armata wypaliła, a granat przeszywszy na wylot pierś nieszczęśliwego porucznika, uderzył o przeciwległą skałę i roztrzaskał się w kawałki. W pozostawionych trzech listach podaje Berghammer jako powód samobójstwa — zawiedzioną miłość.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ niepochodzą od Redakcyi.

Dział Ekonomiczny.

Tygodnik finansowy.

Kraków *4 lipca*.

Minął czas przesilenia dnia z nocą, słońce coraz bardziej palić zaczyna, rolnik już się uporał ze zbiorem siana, łany coraz więcej bieleją, — następuje pora żniw, których rezultat ma zdecydować, zaspokoiwszy nadzieje ziemian, o polepszeniu się ruchu handlowego i przemysłowego, a wreszcie wzniecić iskrę zamarłego życia na giełdzie. Pierwsze półrocze już skończone, banki i zakłady przemysłowe zajęte zestawianiem bilansów, lecz nawet najwięksi optymiści nie śmią zaprzeczyć, iż takowe tylko bardzo skromne zyski wykazać mogą, gdyż wszelki ruch pieniężny zeszedł do minimum. Sala giełdowa coraz większą pustką świeci, matadorzy finansowi i spekulanci, nie nadwerężywszy, co prawda, zbyt bardzo pracą swego zdrowia, przenoszą się w cień drzew iglastych, aby odetchnąć balsamiczną wonią. *Saison morte* coraz bardziej uczuwać się daje, lecz żadnego to już wrażenia na giełdę nie czyni, gdyż ruch wszelki dawno ustał; i na giełdzie, na której niegdyś dzienny obrót wynosił setki milionów, przed kilku dniami, gdy pewnemu spekulantowi udało się zrobić *schluss* (wyrażenie giełdowe oznaczające kupno lub sprzedaż 25 sztuk akcyj) wszyscy giełdziści składali mu in gremio powinszowanie za ten nadspodziewany sukces.

W obec takiej sytuacyi trudno rzeczywiście coś o giełdzie napisać. Na tak uporczywą stagnacyę złożyło się dużo przyczyn, w niepomiernej części jednakowoż giełdziści temu winni. Przez forsowne i sztuczne obniżenie stopy procentowej, co przez niejaki czas wprawdzie zysk przynosiło, kapitały odstraszyły się od giełdy, a wyrodził się tem więcej nienormalny stan, iż pomimo, że stopa procentowa się obniżyła, kredyt rzeczywiście takowego potrzebujących się zmniejszył. Przez narzucanie publiczności nowych akcyj z wysokiem *agio*, mającem poprawić bilanse emitujących banków, czem publiczność na wielkie straty narażoną została. W obecnym czasie nie może bynajmniej wzbudzić zaufania publiczności spadek akcyj tramwajowych. Pewna klika spekulantów, opanowawszy jako członkowie rady zawiadowczej dyrekcyę, przez sztuczne podniesienie dywidendy podniosła kurs akcyj, aby swe zapasy takowych tanio nabyte z zyskiem publiczności narzucić, i niejeden niewtajemniczony poszedł na lep, a dzisiaj wobec przegranego procesu z gminą narażony został na straty w skutek zniżki kursu.

Akcye Towarzystwa tureckiego monopolu tytuniowego znów się cokolwiek podniosły wskutek reklamy dla przyszłego bilansu, który jakoś każe na siebie długo czekać, a także mimo pomocy wszelkich sztuczek buchalteryjnych niezbyt różowo wypadnie. Bezczynność banków, które dopiero po zaspokojeniu licznych i dobrze płatnych *Verwaltungsrathów*, dyrektorów itd. mają jeszcze coś zaoszczędzić na oprocentowanie kapitału akcyjnego, działa na giełdę przygnębiająco. Akcye kolejowe pomimo polepszonych dochodów i nadziei dobrych żniw, jako też przekonania, iż cła nałożone przez Niemcy nie powstrzymały eksportu zboża, tylko obciążyły konsumentów. Zły stan urodzajów w Ameryce, natomiast znakomity w Rosyi i Rumunii, z czego koniecznie nasze koleje zysk odnieść muszą, nie zdołał ożywić kursu kolei akcyjnych. Ostatecznie nawet polityka, która z powodu choroby cesarza Wilhelma i zmiany ministeryum w Anglii zdawała się jakiś niepokój wzbudzać, teraz, przynajmniej czasowo, bardzo pokojowo zaczyna się układać; cesarzowi Wilhelmowi i żelaznemu kanclerzowi wody sterane siły znakomicie pokrzepiły. Napływ gotówki w ilości 105 milionów za ubiegły kupon także, jak dotychczas, żadnego na kursa wpływu nie wywarł. Cholera dość groźnie występująca w Hiszpanii, co dawniejby znaczną zniżkę wywołało, dzisiaj wobec zupełnej stagnacyi żadnego wrażenia nie zrobiła.

Wobec takiej sytuacyi nie pozostaje nic innego, jak czekać z niecierpliwością lepszych czasów, a może znajdą się ludzie, którzy w tych nowych przez obniżenie stopy procentowej wytworzonych stosunkach, będą umieli opanować sytuacyę i nowe życie na giełdzie wzniecić, a nie zechcą dać się zwalczyć trudnościom, jak to uczynił jeden *Maklerbank* w Berlinie, który nie umiejąc sobie znaleźć, czy wytworzyć zajęcia, wolał raczej ogłosić likwidacyę.

II Walne Zgromadzenie Towarzystwa Kółek rolniczych odbyło się dnia 1 i 2 b. m. w Krakowie stosownie do zapowiedzianego porządku dziennego. Po nabożeństwie w kościele Śtej Anny, które odprawił ks. biskup Dunajewski u głównego ołtarza a proboszcz tutejszy unicki, ks. Borsuk, u ołtarza Śgo Jana Kantego, rozpoczęły się obrady Zjazdu w sali amfiteatralnej gimnazyum Śtej Anny. Po mowach powitalnych prezydenta miasta dra Szlachtowskiego i prezesa komitetu miejskiego, prof. Zolla, który zajął się przygotowaniami do zjazdu i przyjęciem uczestników, zabrał głos ks. biskup Dunajewski podnosząc w słowach wymownych piękne cele Towarzystwa i zachęcając do pracy. Odezwały się także inne głosy dziękujące miastu za przyjęcie. Szczególnie dobre wrażenie zrobił głos nauczyciela ruskiego p. Wołoszczaka nawołujący do zgody, która buduje a niezgoda rujnuje.

Odczytane sprawozdanie Zarządu głównego z działalności Towarzystwa w roku zeszłym wskazuje pomyślny jego rozwój. W kraju utworzyło się już 308 kółek rolniczych, których wpływ jest wielce dobroczynny. Dochodów w gotówce liczyło Towarzystwo 5.430 złr. 60 cent. rozchodu zaś 5.062 złr. 15 cent.

Najważniejszym przedmiotem zajęcia Zjazdu była sprawa projektu nowego statutu, którą na pierwszem posiedzeniu zjazdu poruczono komisyi do zbadania i zdania sprawy. Komisya przedstawiła swoje wnioski i takowe zostały w ciągu dwóch następnych posiedzeń przyjęte. Nowy statut w dwóch głównych punktach różni się od poprzedniego. Najprzód do Zarządu głównego Towarzystwa oprócz członków wybranych przez walne Zebranie na lat 3 należeć mają delegaci (po jednym) konsystorzów biskupich i arcybiskupich trzech obrządków w kraju, delegaci (po dwóch) Wydziału krajowego, Rady szkolnej krajowej Komitetu Towarzystwa gospodarczego we Lwowie, rolniczego w Krakowie i wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie.

Druga odmiana dotyczy walnych zgromadzeń, które odbywać się będą raz do roku w jednem z większych miast kraju a udział w nich mają: a) wybrani przez przewodniczących Kółek delegaci, a mianowicie jeden delegat na każde pięć Kółek w powiecie; b) delegaci każdego Zarządu powiatowego; c) członkowie wspierający, którzy płacą 4 złr. rocznie; d) protektorowie i założyciele Towarzystwa.

Na posiedzeniach zjazdu odbyły się nadto trzy odczyty: Prof. Rylskiego o narzędziach i maszynach rolniczych, prof. Cieselskiego o pszczelnictwie i p. Ludwika Wierzbickiego o przemyśle domowym, mianowicie zaś warsztatach tkackich.

Walne zgromadzenie dokonało uzupełniającego wyboru Zarządu głównego, którego zadaniem będzie postarać się o potwierdzenie nowego statutu i zwołanie nadzwyczajnego walnego zgromadzenia, które dokona wyboru nowego Zarządu.

Równocześnie z obradami zjazdu otwartą została dnia 1 lipca wystawa narzędzi rolniczych, którą obesłały fabryki krakowskie pp. Zieleniewskiego, Peterseima i Maissnera, dalej fabryka p. Freilicha ze Starego Sącza, Dornwalda z Przemyśla, niemniej czeska fabryka Spółki Umrath z Pragi-Bubny i ajencye krakowskie: fabryki Clayton i Schuttleworth (p. Mikucki) i fabryki rolniczej szwajcarskiej (p. Prüwer).

Na cześć zjazdu danym był dnia 1 lipca wieczór w ogrodzie strzeleckim koncert dwóch muzyk wojskowych, z którego połowę dochodu przeznaczono na pogrzelców miasta Grodna. Skromna, lecz serdeczna uczta pożegnalna w dworcu gimnazyum św. Anny dnia 2 lipca wieczór zakończyła zjazd, w którym wzięło udział ogółem blisko 200 uczestników przeważnie włościan Polaków i Rusinów, tudzież księża i nauczyciele szkół ludowych.

Komitet centralny Towarzystwa rolniczego w Krakowie odbył dnia 26 czerwca posiedzenie, na którem według „Tygodnika Rolniczego“ załatwił następujące sprawy: 1) Przyjęto przerobiony protokół z Ogólnego Zgromadzenia w r. 1884 i polecono tejże komisyi ułożenie protokółu z ostatniego Ogólnego Zgromadzenia w r. b. celem przedłożenia go na najbliższem Zebraniu. 2) Przyjęto do wiadomości sprawozdanie sekcyi rybackiej, o sposobie załatwienia przekazanych jej na poprzedniem posiedzeniu uchwał komitetu. 3) W kwestyi epidemicznej choroby raków uchwalono wezwać Wydziały okręgowych Towarz. roln. do przesłania w tym względzie sprawozdania z odnośnych okolic. 4) Uchwalono przesłanie Wydziałowi Krajowemu odpowiedzi, tyczącej się projektu do ustawy o najmie robotnika. 5) Wskutek zaproszenia otrzymanego od okręgowej Rady szkolnej do wysłania delegata na egzamin z nauki rolniczej w szkole ludowej w Zabierzowie, celem zbadania czy nauka rolnictwa ma tam racyę bytu, przeznaczono do tej czynności p. wiceprezesa Homolacsa. 6) Na obrady Kółek rolniczych w Krakowie, mające się odbyć 1 i 2 lipca b. r. delegowano pp. hr. Antoniego Wodzickiego i Alfonsa Lippomana. 7) Przyjęto w zasadzie wysłanie delegatów na kongres międzynarodowy w. Peszcie, mający się odbyć dnia 3, 4 i 5 października b. r. 8) Wskutek postawionego projektu gremialnego zwiedzenia wystawy w Peszcie postanowiono porozumieć się poprzednio z Komitetem Towarzystwa rolniczego we Lwowie. 9) Ułożono ostatecznie porządek dzienny dla obrad Ogólnego Zgromadzenia mającego się odbyć dnia 7 lipca b. r.

Targ bydła rzeźnego. (*Wiedeń* 1. lipca). Na wczorajszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 2,678 sztuk wołów, między temi galicyjskich i bukowińskich 1.320, węgierskich 553, niemieckich 805. Ogólny przypęd był o 363 sztuk mniejszy, niż zeszłego tygodnia. Z Galicyi i Bukowiny przypędzono ogółem o 44 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia Przy spokojnym przebiegu targu ceny towaru przedniego pozostały niezmienne. Towar średni zwłaszcza galicyjski podniósł się w cenie o 1 złr. Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 54 do 59 złr., najprzedniejsze po 60 złr. węgierskie po 54 do 58 złr., najprzedniejsze po 59 do 61 złr., niemieckie po 55 do 62 złr., niemieckie woły wiejskie po 53 do 61 złr., za 100 kilo martwej wagi.

Przegląd Polityczny.

Zmiana gabinetu w Anglii nie pociągnie za sobą bardzo radykalnej zmiany w polityce zagranicznej. Lord Salisbury poprowadzi dalej układy z Rosyą rozpoczęte przez swego poprzednika, i z tej strony pokój europejski nie dozna zapewne żadnego wstrząśnienia. Co do Egiptu, to zachowanie się Anglików w tym kraju musi się odró-

żniać od postępowania za czasów Gladstonea, gdyż inaczej zmiana rządu nie miałaby właściwie racyi bytu. Rzeczywiście podług najświeższych wiadomości, wojska angielskie pozostaną w Dongoli i w Suakim, przecinając w ten sposób wszelką komunikacyę Sudanu z właściwym Egiptem i Europą. Rząd obecny tem łatwiej zdecyduje się do silniejszego wystąpienia w Afryce, że świeżo ogłoszone pamiętniki Gordona, które w Londynie podobną rolę grają, co listy Courbeta w Paryżu, poddają bardzo ostrej krytyce politykę egipską Gladstonea. Mówiąc o Egipcie, należy wspomnieć o śmierci Oliwiera Paina, Francuza, który długi czas u Mahdiego przebywał i potrafił sobie zjednać zaufanie fałszywego proroka. Jenerał Wolseley, który podejrzywał, że Pain jest doradcą Mahdiego w kampanii przeciwko Anglikom, naznaczył cenę pieniężną na jego głowę. Obecnie nadeszła do Paryża wiadomość, że francuzki awanturnik rzeczywiście zamordowany został. Sprawa ta oparła się o gabinety, a p. Freycinet miał zażądać wyjaśnień od angielskiego rządu. Zajście to może w każdym razie niekorzystnie wpłynąć na stosunki francuzko-angielskie w Egipcie, które i tak są dość naprężone.

W Paryżu przygotowania do wyborów zajmują uwagę wszystkich stronnictw, a zebrania grup republikańskich omawiających swoje programy, stoją na porządku dziennym. Usiłowania stworzenia centralnego komitetu republikańskiego spełzły na niczem, ale nawet w obozie radykalnym jedność jest silnie zachwiana, i skrajna lewica rozpadnie się zapewne podczas wyborów na kilka odcieni. Polityka umiarkowania odniosła zresztą pożądane zwycięztwo w Izbie, która wbrew wnioskom komisyi budżetowej uchwaliła sumy potrzebne na dotacyę kanoników i podwyższyła o 100,000 franków uposażenie duchowieństwa w Algieryi i Tunisie.

Gabinet włoski odbudowany przy pomocy p. Depretisa stanął już przed Izbą, ale nie doznał zbyt gorącego przyjęcia. Zwłaszcza oświadczenie powtórne Depretisa, że się zupełnie solidaryzuje z polityką Manciniego, wywołało niezadowolnienie nawet na ławach rządowego stronnictwa.

Niemiecka rada związkowa obradowała na posiedzeniu z dnia 2 lipca nad wnioskiem Prus dotyczącym wykluczenia księcia Cumberland od następstwa tronu w Brunświku, ponieważ rządy tego ostatniego są „niezgodne z wewnętrznym pokojem i bezpieczeństwem państwa“. Wniosek przyjęto jednakże w zmienionem brzmieniu, motywując tę uchwałę wyraźnie stosunkiem ks. Cumberlanda do Prus. W każdym razie bezwarunkowe wykluczenie nie jest sankcyonowane pomimo nacisku ze strony ks. Bismarcka, a w razie zrzeczenia się pretensyj do Hanoweru, mógłby ks. Cumberland, podług zapatrywania rady związkowej, objąć spokojnie rządy brunświckiego księstwa.

Ostatnie wiadomości.

Zapowiedziane na 5 lipca pielgrzymki do Welehradu wstrzymane zostały z polecenia rządowego nietylko w Galicyi ale i w Czechach, Morawie i Szlązku z obawy przed chorobami epidemicznemi, które mają panować w okolicach Welehradu. Chcemy wierzyć, że epidemia ta nie ma politycznej cechy, bo pielgrzymki zapowiedziane nie mogą przecież wzbudzać żadnych obaw politycznych, skoro kierownicy całej uroczystości jubileuszowej trzymają się wiernie programu nadania tej uroczystości wyłącznie charakteru kościelnego.

W Krakowie w dniu obchodu jubileuszu odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze na Wawelu. Ks. prof. Chotkowski miał piękne kazanie zastosowane do uroczystości, a feretron mistrza Matejki, przedstawiający pierwszych Apostołów Słowiańskich, który miał być ofiarowany przez pielgrzymów naszych w Welehradzie, wystawionym był w czasie nabożeństwa w Katedrze przed głównym ołtarzem.

Wydział krajowy wystosował był do p. ministra sprawiedliwości memoryał z żądaniem, aby dla ostatecznego przejrzenia planu terytoryalnego podziału kraju, uchwałą sejmową z dnia 29 maja 1875 przyjętego, upoważnił galicyjskie naczelne władze sądowe do wzięcia udziału w utworzyć się mającej przez Wydział krajowy, wspólnie z politycznemi władzami, mięszanej komisyi dla wygotowania nowego podziału kraju na powiaty sądowe i administracyjne. Zarazem przypomniał Wydział krajowy potrzebę utworzenia nowych sądów powiatowych.

Co do nowych sądów, p. minister według doniesienia „Gazety Lwowskiej“ zapewnił Wydział krajowy, że sprawy tej nie spuszcza z oka. Obecnie w toku są pertraktacye urzędowe, celem utworzenia nowych sądów powiatowych w Żabnie i Podwołoczyskach. Główne żądanie Wydziału krajowego, to jest utworzenie komisyi dla przygotowania nowego generalnego planu podziału terytoryalnego, nie wydało się p. ministrowi sprawiedliwości wskazanem, do czego przychylił się i p. minister spraw wewnętrznych a to głównie ze względów oszczędności.

„Nemzet“, organ urzędowy węgierski zamieszcza list z Wiednia pióra „Austriacus'a, omawiający stosunki austryackie.

„Niemiecko-liberalna partya — pisze pomiędzy innemi korespondent — nie jest przyciśniętą do ściany, doznaje ona poprostu tylko przeszkody w tem, by innych wedle woli i gustu swego mogła przygniatać do ściany...“

„Węgrzy nie mają powodu niedowierzać dzisiejszej większości Rady państwa, boć przecież tylko zapomocą Polaków, Niemców konserwatywnych i Czechów z Morawy zdołało w swoim czasie ministeryum Auersperga załatwić najważniejsze sprawy obu połów monarchii, które narażoneby były na największe niebezpieczeństwa, gdyby ówczesny niemiecko-liberalny rząd zastosował się był do humoru niemiecko-liberalnej partyi.

Nowy gabinet angielski, mając związane ręce ztypulacyami, zawartemi z kierownikami obozu liberalnego, nie mógł dotąd rozwinąć programu swojej akcyi, co nie przeszkadza wszakże, że ciekawi korespondenci pism zagranicznych w rozmowie z tym lub owym dyplomatą angielskim z obozu torysów starają się uzyskać wskazówki co do przyszłego zachowania się gabinetu wobec licznych i poważnych spraw oczekujących załatwienia.

Takich rozmów mamy do zanotowania dwie. Jedną miał korespondent londyński „N. fr. Presse“, drugą korespondent londyński berlińskiej „Kreuz Ztg.“. Obydwaj rozmawiali z mężami stanu „zajmującymi dzisiaj wybitne stanowisko w polityce angielskiej“. Podczas gdy jednak z rozmowy korespondenta „N. fr. Presse“ wynikałoby, że gabinet Salisbury'ego zwraca przedewszystkiem swoją uwagę na załatwienie sprawy egipskiej zajmującej w wysokim stopniu uwagę mocarstw europejskich, z rozmowy korespondenta „Kreuz Ztg.“ wynika, że sprawa afgańska w wyższym jeszcze stopniu zajmuje gabinet angielski z powodu trudności w rokowaniach z Rosyą, która polega na tem, iż Rosya zwykle słowa nie dotrzymuje, wskutek czego Anglia nie może ufać traktatom z Rosyą zawartym. Jeśli Rosya przestanie intrygować w Afganistanie, nie będzie, zdaniem dyplomaty, Anglia szkodziła zamiarom Rosyi w centralnej Azyi. Konserwatyści angielscy nie żywią do Rosyi nienawiści, ale z większą jeszcze, niż gabinet Gladstona zazdrością, czuwać będą nad powagą i stanowiskiem Anglii na Wschodzie. Salisbury pragnie utrzymania pokoju na wewnątrz i zewnątrz, ale gotów jest walczyć, gdyby Rosya podjęła akcyę wojenną przeciw Anglii lub Afganistanowi.

Według ostatnich wiadomości z Madrytu umarło w Hiszpanii dnia 3 b. m. 648 osób na cholerę. Z tych przypadło 4 wypadki śmierci na Madryt, 42 na Aranjuez, 420 w prowincyi Valencia, 83 na Murcyę i 34 Saragossę.

„Wiener Ztg.“ ogłasza traktat państwowy z Niemcami co do połączeń kolejowch w punktach: Mittelsteine-Ocice (Ottendorf), Hannsdorf-Ziegenhals, Lindewiese-Odmachów i Raciborz-Opawa.

Telegramy „Głosu Politycznego“.

Wiedeń 5 lipca (tel. pryw.). Wczoraj pod przewodnictwem prezesa ministrów hr. Taaffego odbyła się narada ministrów w sprawie oznaczenia stanowiska, jakie rząd ma zająć w układach, które rozpoczynają się we wtorek z rządem węgierskim w kwestyi odnowienia austro-węgierskiego przymierza cłowego i handlowego.

Berlin 5 lipca (tel. pryw.). Ks. Cumberland wystosował pismo do Anglii, w którem oświadcza, że pretensye jego do Hanoweru pozostają i nadal w mocy przy utrzymaniu wszelkich w tej mierze wydanych deklaracyj i protestów. Gdyby rzeczywiście osiągnął tron brunszwicki, niezmieniłoby się jego stanowisko co do Hanoweru.

Berlin 5 lipca (tel. pryw.). Następca tronu przed odjazdem swym do Akwizgrann złożył ks. Bismarckowi dłuższą wizytę. — Dziś udaje się ks. Bismarck do Kröchlendorf na wesele syna swego.

Rada związkowa odroczyła swe posiedzenie do połowy sierpnia.

Belgrad 5 lipca (tel. pryw). Cyrkularz ministra spraw wewnętrznych wystósowany do wszystkich starostw oświadcza, że wszelkie pogłoski, jakie coraz częściej krążą, o austryacko-serbskiem przymierzu przeciw Turcyi, tudzież o zawarciu konwencyi wojskowej i o przemarszu austryackich wojsk przez Serbię, są zupełnie nieprawdziwe i tylko złośliwym wynalazkiem opozycyjnych dzienników, mających na celu wzburzenie umysłów. Opozycyjne dzienniki „Ustawnost“, „Odjed“ i „Novi Belgradsky Dnewnik“ zostały z tego powodu wczoraj skonfiskowane a zagrzebskiemu „Pozorowi“ odjęto debit pocztowy w Serbii.

Turyn 5 lipca (tel. pryw.). Jak donosi „Gazeta Piemontese“ zapewniają powszechnie w kołach dworskich, jako najstarsza córka hr. Flandryi, a więc kuzyna arcyks. Stefanii, ma być przeznaczoną na małżonkę dla włoskiego następcy tronu. Zaślubiny nastąpić mają dopiero po czterech latach, aż książe dosięgnie dwudziestu a księżniczka ośmnastu lat wieku.

Paryż 5 lipca (tel. pryw.). Izba wyznaczyła dyskusyę nad traktatem francusko-chińskim na poniedziałek.

Prezydent Grevy ma w tych dniach wydać dekret tyczący się represaliów cłowych względem Rumunii.

Konstantynopol 4 lipca (tel. pryw.). W tureckich sferach rządowych sądzą, że nowy gabinet angielski szukać będzie ściślejszego zbliżenia się do Turcyi i znajdują w tem swe uspokojenie, że lord Salisbury i jego polityczni przyjaciele oświadczyli się za zbliżeniem się do głównych europejskich państw, które jak to już wiadomo, w programie swym postawiły utrzymanie *status quo* na Wschodzie.

Aleksandrya 5 lipca (tel. pryw.). Khedyw wydał polecenie ministrowi wojny, by tenże przedłożył listę tych osób, które na mocy zasądzenia z powodu udziału ich w powstaniu Arabiego znajdują się na wygnaniu. Jak słychać, zamierza Khedyw wydać dość rozległą amnestyę, a to z okazyi zbliżającej się szóstej rocznicy swego wstąpienia na tron.

Ragheb basza umarł w Kairze. Był on kilkakrotnie ministrem a w końcu po wypadkach aleksandryjskich prezesem ministrów aż do czasu utworzenia gabinetu Szerif-Riaz.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor

Emil Szwarc.

Zamknięcie rachunków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

za czas od 1 Kwietnia 1884 r. do 1 Kwietnia 1885 r.

Dział ubezpieczeń od ognia.

PRZYCHÓD.

	Złr.	cnt.
Zaliczka przeniesiona z roku 23 netto	720.086	86
Zaliczka zebrana w roku 24	2,666.219	99
Procenta	125.945	63
Z przemiany walut	5.569	02
Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z r. 1823	80.302	25
	3,599.123	75

ROZCHÓD.

	Złr.	cnt.
Premia kontrasekuracyjna	710.450	34
Szkody i koszta likwidacyi netto	962.493	06
Fundusz zachowauy na szkody nieuregulowane netto	129 028	44
Rezerwa zaliczek netto	784.821	61
Koszta administracyi i prowizya agencyjna	356.766	24
Odpisy	6.767	63
Fundusz dyspozycyjny dla Rady Nadzorczej	1.500	—
Fundusz na remuneracye	18.497	—
Czysta pozostałość za rok 1884	628.799	43
	3,599 123	75

Rachunek bilansu z dniem 31 Marca 1885 r.

STAN CZYNNY.

	Złr.	cnt.
Zapas gotówki z 31 Marca 1885 „	82.245	79
W Bankach i instytucyach finansowych	1,114.022	62
Wierzytelność za przejęcie interesu Galicyjskiego Towarzystwa c	43.740	67
Weksle od stron ubezpieczonych	169.312	03
Zaległości u Agentów i Reprezentacyi i różni debitorzy	477.293	46
Towarzystwa asekuracyjne	90.853	12
Gminy i Członkowie Towarzystwa za sikawki	12.804	12
Papiery wartościowe (własność funduszu rezerwowego)	1,270.686	75
Papiery wartościowe (własność funduszu emerytalnego)	53.792	—
Wartość kuponów bieżących	17.008	78
Wartość realności we Lwowie i w Krakowie	234.840	29
Wartość inwentarza	6.380	96
	3,572.980	59

STAN BIERNY.

		Złr.	cnt.
Rezerwa zaliczek netto		784.821	61
Rezerwa na szkody nieuregulowane		129.028	44
Fnndusz na należytości rządowe		8.954	—
Fundusz na zwroty z lat poprzednich		131.884	30
Fundusz na różnicę kursu		30.424	75
Fundusz dla straży ogniowych		2.540	62
Fundusz na remuneracyę		18.497	—
Fundusz emerytalny		64.500	79
Fundusz rezerwowy ogniowy		1,773.520	65
Saldo: 83% zwrotu dla Członków	615.925·77		
do funduszu emerytalnego	10.873·66		
na fundusz dyspozycyjny dla Rady Nadzorczej	2.000·—	628.799	43
		3,572.980	59

Kraków dnia 31 Marca 1885 r.

DYREKCYA:

Maksymilian Łępkowski. Henryk Kieszkowski.

108 1

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Franciszek Jasiński. Włodzimierz Gniewosz. Franciszek hr. Mycielski.

Wincenty Gnoiński. Juliusz Korytowski. Józef Mysłowski.

(Przedruk nie będzie płacony.)

Naczelnik rachunkowości: *Jan Geisler.*

XXI. Zamknięcie rachunków działu ubezpieczeń od gradu za rok 1884.

Fundusz asekuracyjny gradowy na rok 1884.

PRZYCHÓD.

		Złr.	ct.
W roku 1884 wystawiono 6.236 polic, którem ubezpieczono wartość złr. 22,827.918.			
Zebrano zaliczek		406.497	10
Procenta od gotówki i weksli		10.118	48
		416.615	58

ROZCHÓD.

		Złr.	ct.
Premia kontrasekuracyjna		204.319	88
Wynagrodzenie za szkody i koszta likwidacyi	Złr. 323.934·60		
Zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	„ 162.653·88	161.280	72
Prowizya agencyjna	Złr. 27·897·55		
Koszta administracyi	„ 24.875·40		
	Złr. 52·772·95		
Prowizya kontrasekuracyjna	„ 31.013·90	21.759	05
Odpis wątpliwych zaległości		2.195	40
Saldo: pozostałość za rok 1884		27.060	53
		416.615	58

Rachunek bilansu z dniem 31 Marca 1885 r.

STAN CZYNNY.

		Złr.	ct.
Zaległości u Agentów		50.070	88
Weksle od stron ubezpieczonych		51.473	95
5% Listy zastawne Gal. Tow. Kredyt. Ziem. Nom. 206.600 po 99.25		205.050	58
Kupony bieżące		2.582	50
Niedobór z lat 1882 i 1883	63.992·64		
Mniej pozostałość z roku 1884	27.060·53	36.932	11
		346.109	94

STAN BIERNY.

		Złr.	ct.
Fundusz na należytości skarbowe		1.082	50
Towarzystwo ogniowe		27.897	07
Rachunek różnicy kursów		18.221	—
Fundusz rezerwowy gradowy:			
Stan z dniem 1 kwietnia 1884 roku	Złr. 251.120·75		
Przybyło w roku 1884	„ 47.788.62	298.909	37
		346.109	94

Kraków, dnia 31 Marca 1885 r.

DYREKCYA:

Maksymilian Łępkowski. Henryk Kieszkowski.

108 1

Komisya kontrolująca:

Franciszek Jasiński, Wincenty Gnoiński, Włodzimierz Gniewosz, Juliusz Korytowski, Franciszek hr. Mycielski, Józef Mysłowski.

Naczelnik rachunkowości:
Jan Geisler.

(Przedruk nie będzie płacony.)

Zamknięcie rachunków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

w dziale ubezpieczeń na życie za rok XV. t. j.

za czas od 1 Stycznia do 31 Grudnia 1884 roku.

Rachunek zysków i strat.

PRZYCHÓD.

Liczba		Złr.	cnt.
1	Przeniesienie rezerw z zaliczek z roku 1883	1,5400,986	44
2	„ „ szkód	30.565	75
3	„ „ na dywidendę	28.096	26
4	Zaliczki i wpisowe	564.335	79
5	Procenta, kupony, agio i t. d.	119.226	62
6	Zysk na papierach publicznych	22.716	49
		2,305.927	35

ROZCHÓD.

Liczba		Złr.	cnt.
1	Premie kontrasekuracyjne	49,224	26
2	Wypłacone szkody, renty, zwrot zaliczek i wykup polic	190.151	92
3	Rezerwy i przeniesienie zaliczek	1,865.752	28
4	Koszta administracyi, honorarya lekarskie i podatki	89.594	16
5	Wypłacona dywidenda i fundusz na dywidendę	28.096	26
6	Fundusz różnicy kursów	21.500	—
7	„ emerytalny urzędników	200	—
8	Odpis przepadłych należytości	171	76
	Saldo zysk	61.236	71
		2,305.985	35

Stan majątku działu ubezpieczeń na życie po 31 Grudnia 1884 r.

STAN CZYNNY.

Liczba		Złr.	cnt.
1	Zapas gotówki z dnia 31 Grudnia 1884	56.835	56
2	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych	199.763	03
3	Papiery wartościowe wedle kursu z dnia 31 Grudnia 1883	806 096	52
4	Wartość realności	91.457	66
5	Weksle w portfeilu	1.079	92
6	Pożyczki na policę i hipoteki	1,318.125	64
7	Agenci, Reprezentacye Towarzystwa i różni dłużnicy	72.727	43
8	Wartość urządzenia	900	—
		2,546.985	76

Podział zysku.

Liczba		Złr.	cnt.
1	20% od zysku Złr. 61.236·71 w myśl statutu na fundusz rezerwowy	12.247	34
2	15% „ zaliczek „ 144.070·62 w dziale pośmiertnym } 21.610·59 8% „ „ „ 62.164·75 „ dożywotnim } 4.973·18	26.583	77
3	Na rezerwę zysków i rezerwę specyalną	21.405	60
4	Na fundusz emerytalny	1.000	—
		61.236	71

STAN BIERNY.

Liczba		Złr.	cnt.
1	Rezerwy i przeniesienia zaliczek	1,865.752	28
2	„ na nieuregulowane szkody i fundusz dywidendy	205.869	52
3	Fundusze rezerwowe, specyalne i rezerwy zysków	290.584	86
4	„ na różnice kursu i dubiosa	41.408	77
5	„ dwóch Spółek	76.538	87
6	Procenta naprzód pobrane	5.504	75
	Saldo zysk	61.236	71
		2,546·985	76

Kraków dnia 1 Stycznia 1885 r.

DYREKCYA TOW. WZAJ. UBEZP. w KRAKOWIE.

M. Łępkowski. **H. Kieszkowski.**

Naczelnik rachunkowości działu ubezpieczeń na życie:

Cz. Kieszkowski.

W dowód zgodności z księgami:

CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ:

Z. Marchwicki. **Z. Słonecki.** **Z. Dembowski.** **J. Męciński.**

jako Komisya kontrolująca.

(110 1)

(Przedruk nie będzie płacony.)

Zamknięcie rachunków Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Krakowie
i Filii we Lwowie z dniem 31 Grudnia 1884 r.

Rachunek bilansu z dniem 31 Grudnia 1884 r.

AKTYWA.		Złr.	cnt.
Gotówka w kasie		56.701	43
Weksle		2,729.009	92
		2,785,711	35

PASSYWA.		Złr.	cnt.
Udziały Członków		722.916	80
Wkładki na książeczki		1,593.566	54
Wkładki na rachunek bieżący		63.422	93
Weksle reeskontowane		328.657	—
Procent od weksli pobrany na rok 1885		17.172	89
Fundusz rezerwowy	Złr. 10,447·95		
Procent narosły w roku 1884	„ 626·82	11.074	77
Saldo zysk		48.900	42
		2,785,811	35

Rachunek zysków i strat.

STRATY.		Złr.	cnt.
Procent od wkładek na książeczki		73.568	27
„ od rachunku bieżącego		388	21
„ od weksli reeskontowanych		9.408	06
„ dla funduszu rezerwowego		626	82
Koszta administracyi: płace, druki, czynsz, koszta prawne i t. p.		11.479	77
podatki i należytości		9.686	90
Odpisanie należytości		5.940	63
Saldo zysk	Złr. 48.312·86		
Przeniesienie z roku 1883	„ 587·56	48.902	42
Rozdział zysków:			
10% tantiemy dla Dyrekcyi	Złr. 5.831.29		
Na fundusz emerytalny	„ 100.—		
10% tantiemy dla Członków Rady	„ 4.831·29		
5½% dywidendy od udziałów	„ 37.126.42		
Na rachunek zysków roku 1885	„ 2.011·42		
	Złr. 48.900·42		
		160.001	08

ZYSKI.		złr.	cnt.
Procent od weksli:			
Przeniesienie z roku 1883	Złr. 17.926 60		
W roku 1884 pobrano	„ 158.659·81		
	„ 176.586·41		
Na rachunek roku 1885 odpada	„ 17.172·89		
Pozostaje na rachunek 1884 roku		159.413	52
Przeniesienie zysku z roku 1883		587	56
		160.001	08

Wyciąg z ksiąg kasowych za 1884 r.

PRZYCHÓD.		Złr.	cnt.
Saldo gotówki z roku 1883		32.391	86
Udziały wpłacone w ciągu roku		101.033	42
Wkładki na książeczki	Złr. 2,104.960·06		
Procent skapitalizowany	„ 64.796·38	2,169.756	44
Wpłaty na rachunek bieżący		2,329.419	42
Weksle spłacone		9,734.733	94
Weksle reeskontowane		1,478.177	28
Procent od weksli eskontowanych		158.659	81
		16,004.173	17

ROZCHÓD.		Złr.	cnt.
Udziały zwrócone		55.258	43
Zwrot wkładek na książeczki		2,120.171	25
Wypłaty na rachunek bieżący		2,334.991	98
Weksle eskontowane		9,833.584	02
Spłaty weksli reeskontowanych		1,445.570	28
Procent od weksli reeskontowanych		9.408	06
„ „ wkładek wypłacony	Złr. 8.771·89		
„ „ „ skapitalizowany	„ 64.796.38	73.568	27
„ „ rachunku bieżącego		388	21
Wypłacona dywidenda za rok 1883		38.113	02
„ tantiema za rok 1883		9.208	92
Koszta administracyi		11.479	77
Zapłacone podatki i należytości		9.686	90
Odpisane należytości		5.942	63
Dla funduszu emerytalnego Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń		100	—
Saldo na rok 1885		56.701	43
		16,004.173	17

Kraków dnia 31 Grudnia 1884 r.

DYREKCYA: **M. Łępkowski, Henryk Kieszkowski.** NACZELNIK BIURA: **Kroebl.** KOMISYA KONTROLUJĄCA: **Franciszek Jasiński, Wincenty Gnoiński, Józef Mysłowski, Franciszek hr. Mycielski, Włodzimierz Gniewosz.**

(Przedruk nie będzie płacony.)

Do szczególnej uwagi!

Najlepszym środkiem do osiągnięcia porostu włosów i utrzymania ich na głowie są w tysiącznych razach medycznie wypróbowane i nowo ulepszone preparata z tłuszczu wytopionego z karku końskiego t. zw.:

Kammfett Preparate

Wilhelma Abt'a

wynalazcy tychże — parfumera i specyalisty.

Wien, Wieden, Favoritenstrasse 25.

Włosy na głowie stanowią najważniejszą część cielesnej piękności. Z tego powodu musi leżeć w interesie, aby zachować sobie piękność włosów, dlatego też łatwem jest do pojęcia, że do konserwowania tychże używane bywają środki dające poniekąd odpowiedni rezultat. Podczas gdy prawie wszystkie te rozmaite środki konserwujące włosy tylko nader rzadko swemu celowi odpowiadają — to *c. k. uprzyw. Abt'a przetwory* zyskały szerokie uznanie, a to z powodu nadzwyczaj pomyślnych rezultatów, osiągniętych temi przetworami przy poroście i ochronie przed siwizną włosów tak na głowie jak i na brodzie. — Przeszło 20.000 do mnie wystosowanych adresów i listów z uznaniem ze wszelkich klas publiczności, tudzież opinia pierwszych powag lekarskich są najlepszym dowodem, jaką wziętością cieszą się wszędzie moje preparata i dostatecznie świadczą o dobroci tychże.

Ceny en detail:

Eleganckie pudełko z 5 szt. moich *c. k. uprzyw. preparatów*, sortowane ku ozdobie każdej toalety, a szczególniej stosowne na podarunki dla panów i pań: **3** zł.— Flakon czysto filtrowanego **olejku** bez lub z perfumami: **1** zł.— Jako pomada słoiczek eleg. **60** ct., jako kosmetyk **50** ct.— **Pomada** do farbowania włosów na czarno lub brunatno słoik alabastrowy **1** zł., jako kosmetyk **50** ct. — Fiksatoar blond, brunatny i czarny **25** ct. *Przy odbiorze tuzina odpowiedni rabat.* 107 1

WILHELMA ABT'A na cały świat słynne specyalności:

Środek na porost brody. Wynalazek ten pozostawia za sobą wszelkie dotychczas w tym rodzaju istniejące środki; już po użyciu jednego słoika skutek zadziwiający. Słoik tego cennego środka z sposobem użycia **1** zł.

Mleko piękności . . . . **1** zł.

Prof. Jahnsenn'a balsam na odmrożenie w dużym słoiku porcelanowym ze sposobem użycia . . . . **60** cnt.

Wyciąg olejku orzechowego . . . . **1** zł.

Zamiejscowe zamówienia przy równoczesnem nadesłaniu należytości uskuteczniają się o 10 procent taniej.— Opakowanie 20 centów.— Także wysyła się natychmiast za pobraniem pocztowem.

Skład fabryczny en gros & en detail:

Wien, Wieden Favoritenstrasse 25.

Ostrzeżenie: Wszelkie *preparata* opatrzone napisem: „W. Abt's Nachfolger" lub też innym adresem, a które bywają zalecane P. T. Publiczności, nie są moim wyrobem, dlatego też nie odpowiadają swemu celowi.

Wilhelm Abt, posiadacz złotego medalu I. klasy za przemysł i właściciel licznych c. k. orderów i zaszczytnych uznań w Wiedniu.

Prezerwatywa z kauczuku i pęcherza rybiego.

Najprzedniejsze i najpewniejsze preparata zapobiegające wszelkim skutkom, tylko prawdziwe paryskie — tuzin po 1, 2, 3, 4 i 5 złr. Najprzedniejsze **paryskie gąbki ochronne**, tuzin po 2, 3, i 4 złr. — Najprzedniejsza **damska prezerwatywa**, sztuka po 2 złr.— Wyborne **suspenzorya** sztuka 1, 1·50, 2 i 3 złr. — Wysyła pod dyskrecyą wraz z podaniem sposobu użycia: **Jul. Reif** specyalista, **WIEN, IV., Margarethenstrasse, Nr. 7, Exporteur.** 23 19-?

Nadeszłe listy zamówienia do Pana Dra

J. G. POPPA

c. k. nadwornego dentysty **w Wiedniu, Stadt, Bognergasse Nr. 2.**

Wielmożny Panie! Upraszam najuprzejmiej o nadesłanie dalszych dwunastu flaszek pańskiej **doskonałej Wody Anaterynowej**.— Należytość dołącza się. Z poważaniem

Baronowa *von Maltzahn von Almasy-Vollrathsruhe* w Meklemburg-Szwerynie.

Szanowny Panie Kolego! *Po odbyciu z powodzeniem próby z Pańską* **anaterynową wodą do ust**, chciałbym jeszcze zrobić próbę i z Pańską tak *gorąco mi zalecaną* **plombą do zębów**. Więc upraszam, byś mi Pan przysłał łaskawie pudełko ze wszystkiem, co do tego należy, wraz z wyjaśnieniem sposobu używania.— Polecam się Wielm. Panu jako kolega najmocniej. 13 2-3

Książ.-bruńświcki lekarz nadworny, radca dworu i profesor Dr. *F. Hartig*, kawaler itd. w Eigenmarkt.

Wielmożny Panie! Przy niniejszem dołącza się 5 złr. Racz mi Pan przysłać za nie odwrotną pocztą dwie flaszki *swej doskonałej* **wody anaterynowej do ust** *i plomby do zębów* do plombowania samemu dziurawych zębów, wraz z wyjaśnieniem sposobu użycia.

Z uszanowaniem *Aleksander* baron *Wassilko* w Berhomet na Bukowinie.

Składy: moich preparatów utrzymują *w KRAKOWIE:* pp. W. Redyk apt., F. Sobierajski apt., A. Siedlecki apt., Bracia Baruch, K. Wiszniewski apt., E. Radler apt., M. Skalski apt., F. A. Grigar, E. Stockmar apt., J. Trauczyński apt. „pod Koroną", W. Fenz; *w Podgórzu* Skalski apt.; *we LWOWIE:* pp. Mikolasz apt., Z. Rucker, J. Piepes apt., J. Beiser apt., C. Krzyżanowski apt., Nahlik apt., A. Sklepiński apt.; *w Wieliczce* p. Miczyński apt., *w Wadowicach* p. Runge apt.; *w Bochni* pp. Zlaty apt. i P. Niedzielski; *w Tarnowie* pp. W. T. A. Wielogórski, E. Rank apt., A. Tenczyn apt. i L. Chodacki apt.; *w Biały* pp. Keler apt. i J. Kolassa apt.; *w Suchy* p. Majer apt.; *w Kentach* p. E. Sokalski apt.; *w Zatorze* p. Winnicki apt.; *w Nowym Sączu* pp. Filipek apt. i Ign. Garan; *w Żywcu* pp. K. Łazarski apt. i R. Jakubowski apt.; *w Brzesku* p. Janoszek apt.; *w Rzeszowie* p. J. Scheitter i Sp., A. Karpiński apt.; *w Busku* p. E. Wysoczański apt.; *w Wiśniczu* M. Markiewicz apt.; *w Nowym Targu* p. K. Laur i Kwieciński apt.; *w Ropczycach* M. Żymirski apt., *w Chrzanowie* p. K. Sporysz; *w Gorlicach* Rogawski; tudzież wszyscy aptekarze, handle perfumeryj i galanteryjne obwodu Krakowskiego, Galicyi i Bukowiny.

Oliwę maszynową

dla lokomobil, młocarń ręcznych, tartaków, młynów parowych i wodnych i w ogóle do każdego innego użytku w gospodarstwie.

SMAROWIDŁO

do osi żelaznych.

Siarkan miedzi (siny kamień)

tak hurtownie jakoteż i częściowo poleca

po najtańszych cenach

SKŁAD FABRYCZNY FARB

Lakierów, Pokostów, Chemikalii, Kiszek Gumowych i Artykułów Browarniczych

oraz handel materyałów

Hübner i Hanke

we Lwowie, Rynek L. 38.

KING WEBA.

Krótka trwałość płótna (wskutek chemicznego blichowania) spowodowała nas do wyrabiania pod powyższą nazwą materyi posiadającej trzykrotne trwanie płótna a tańszej o 60 procent. Weba King jest najlepszą, najtrwalszą i najtańszą materyą na wszelkie gatunki bielizny. Nasz znak jest urzędowo ochronionym, kto go naśladuje, zostanie sądownie ukaranym.— Webę King sprzedaje nasz podpisany skład:

1 sztukę 78 centm. 20 metr. długości na kalesony i bieliznę bardzo trwałą . złr. 7.—

1 sztukę 88 centym. szerok. na piękne koszule męskie i damskie, wszelkie gatunki bielizny łóżkowej złr. 8·50

1 sztukę 175 centm. szerok. 15 metrów długości na 6 sztuk wielkich prześcieradeł bez szwu . . . . złr. 11·80

1 sztukę 195 centm. szerok. na włoskie łóżka . . . . . . złr. 12·80

Celem przekonania się o gatunku, przesyłamy bezpłatnie próbki wszystkich gatunków. 112 1-

M. Beyer i Sp.

w Krakowie,

Sukiennice Nr. 13 — 14

naprzeciw kościoła Panny Maryi.

Każdy nagniotek, zgrubiałą skórę i **brodawki** zniszczyć można w najkrótszym przeciągu czasu **bez bólu, pędzlując tylko chlubnie uznanym i jedynie prawdziwym Radlauer'a specyalnym środkiem przeciw nagniotkom**.— Pudełko z flakonem i pędzelkiem **50** ct. Z powodu całkiem bezskutecznych naśladowań, żądać należy wyraźnie **jedynie prawdziwego Radlauer'a środka przeciw nagniotkom z Czerwonej Apteki w Poznaniu.** 24 19-26

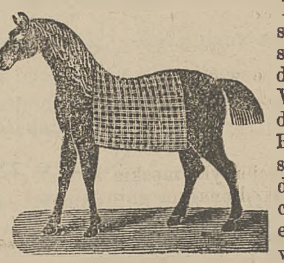
SKŁAD: W Krakowie w aptece „pod Barankiem" p. Wiktora Redyka.



(**BITTNERA** wyciąg kąpielowy z iglilwia) do natychmiastowego sporządzenia naturalnej, wzmacniającej *kąpieli z igliwia* na *podagrę, reumatyzm* i *cierpienia płucne*. Cena słoika **40** centów, 12 słoików **4** złr. u **Juliusza Bittnera** *aptekarza w* **Reichenau** (Austrya niższa) *w Krakowie* w aptece p. *Konst. Wiszniewskiego*, tudzież w wielu aptekach Monarchii.— **NB.** Na jedną wannę wystarczy pełny słoik, na kąpiel nasiadową pół słoika. 40 9-14

Do P. T. Czytelników

„GŁOSU POLITYCZNEGO"



Niekorzystne stosunki kredytowe na Wschodzie w Rosyi zmuszają mnie do zaniechania eksportu w te kraje; z tego powodu zniewolony jestem mój nader obficie zaopatrzony skład

Okryć na konie

wysprzedać za jakąbądź cenę.

Derki te są z materyału wełnianego, nader trwałego i gęsto tkanego, dlatego mogą być bardzo właściwie użyte jako **kołdry i okrycia po kąpieli.**

1 derka, około 185 cm. dług., około 115 cm. szer. . . . . . . zł. **1·55**

1 derka, około 195 cm. dług., około 135 cm. szer. . . . . . . zł. **1·75**

1 *elegancka derka dla fiakrów*, koloru jasno-żółtego z czerwonym i czarnym szlakiem, 180 cm. dług., 115 cm. szer. . . . . . . zł. **2·50**

Taka sama 190 centm. dług., 130 centm. szerok. . . . . zł. **3** w.a.

Wysyła się za pobraniem pocztowem.

W razie niespodobania się derki te przyjmuje się napowrót bez żadnych trudności.

Listy uprasza się adresować:

ORIENT-EXPORT-BUREAU

Wien, Favoriten.

Ces. kr. austr. węg. uprzyw.

Materace na drewnianych sprężynach.

6 złr.



6złr.

38 8-12

Zastępują sienniki słomiane i druciane,

utrzymują czystość, są trwałe i tanie, wyborne dla zakładów i szpitali.— Przy większym odbiorze odpowiedni opust z cen.— **Przy obstalunkach należy podać zewnętrzną szerokość i długość łóżka.**

Główny Skład we Wiedniu, I. Neuer Markt Nr. 7.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.